Nr. 189. Lwów. — Czwartek dnia 20. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Sellerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bernarda Op. Jutro: Joanny Franciszki. | Wschód słońca g. 5 m. 7, Zachód „ g. 6 m. 56 | Długość dnia g. 13 m. 49, Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Oberschlesischer Anzeiger, mówiąc o wydaleniu z Prus Polaków, powiada, że cała ta akcja jest „owocem porozumienia“, które nastąpiło w Skierniewicach i ma na celu powstrzymanie rozwoju narodowości polskiej, oraz położenia tamy dążeniu jej do politycznej niezawisłości w granicach państwa rosyjskiego. Tem więc wydaleniem Prusy przedewszystkiem oddają usługę Rosji, bo zamknięci w jej granicach Polacy, dla nikogo nie są niebezpieczni, gdy przeciwnie rozwój ich w Austrji i Niemczech grozi ciągłem niebezpieczeństwem dla Rosji. Niektóre dzienniki berlińskie, powtórzywszy to oświadczenie górno-szląskiej gazety, dodają, że w tym właśnie sensie trzeba było zrozumieć ministra Puttkamera, który na wiosnę b. r. mówił w sejmie pruskim o zatrważającym wzroście polskości.

W stolicy Niemiec wywołano dość drażliwą sprawę, mianowicie kwestją sądowego ścigania tych posłów do parlamentu, który za swą polityczną działalność pobierali djety z funduszów tego lub owego stronnictwa. Idzie tu o posłów socjalistycznych. Prawo do powołania takich posłów przed sąd, opiera się na postanowieniu pruskiego kodeksu, który orzeka, że pieniędzy danych na sprawę nieuczciwą napowrót żądać nie wolno, lecz że one przypadają na rzecz fiskusa.

W dzisiejszych czasach przeróżnych kongresów i konferencyj nie zadziwi zapawne nikogo, że kilka wybitnych osób politycznych w Belgji postanowiło zwołać do Antwerpji kongres, któryby się zastanowił nad takiem uregulowaniem stosunku większości parlamentarnej do mniejszości, iżby ona miała wpływ na bieg spraw państwowych. Od czterech dni odbywają się już narady tego kongresu, na którym są liczni lubo nieoficjalni reprezentanci Francji, Włoch, Holandji, Danji, Hiszpanji i Szwecji. Pod obrady poddano zagadnienie: jaki wytworzyć *modus*, aby pół parlamentu m n i e j jeden poseł, nie było zupełnie negowane przez pół parlamentu w i ę c e j jeden poseł? — innemi słowy, aby tak zw. arytmetyka parlamentarna nie stanowiła wyłącznie o wszystkiem w konstytucyjnem życiu narodów. Jest ona istotnie ogromnym dziwolągiem, wskazującym wyraźnie, że parlamentaryzm powinien być oparty na bardziej słusznej zasadzie, niż liczbowa. W zwykłej arytmetyce całość mniej ćwierć jest trzy ćwierci; w arytmetyce zaś parlamentarnej cały parlament mniej ćwierć jego, ustawodawczo znaczy tyle, co cały. Oczywista niesłuszność, która spowodowała upadek wszystkich ciał prawodawczych i wszędzie wytworzyła liczny zastęp ludzi, odmawiających wszelkiej wartości całemu ustrojowi parlamentarnemu.

Przy zajęciu wysp Karolińskich Niemcy opierały się na ugodzie zawartej niedawno z Anglją, a potwierdzonej przez konferencją Kongo, że pretensje tego lub owego państwa do jakiejkolwiek posiadłości zaeuropejskiej w takim tylko razie muszą być uznawane, jeżeli to państwo rzeczywiście wykonywa prawa zwierzchnictwa nad ową posiadłością, słowem, jeżeli z niej korzysta. Tymczasem się okazuje, że Hiszpanja nie korzystała z wysp Karolińskich, że nie ma tam nawet żadnych interesów. Więc też, jak pisze *Gazeta Kolońska*, w Berlinie nie robili i nie robią tajemnicy z zamiaru stałej aneksji Karolinów, których handel wyłącznie się znajduje w rękach niemieckich. Już dawno niemieckie firmy prosiły cesarza Wilhelma o zajęcie tych wysp, a z tego również nie robiono sekretu przed Hiszpanją.

„Prawdą jest — pisze dalej *Kolońska Gazeta* — że Hiszpanja rości sobie pretensje do zwierzchnictwa nad temi wyspami i że cały szereg podręczników geografji, a nawet gotajski kalendarz wymienia te wyspy jako kolonje hiszpańskie; atoli z drugiej strony faktem jest, że te pretensje hiszpańskie były dotąd zawsze zaprzeczane i że już w r. 1875 Anglja i Niemcy doniosły Hiszpanji w wspólnej nocie, że nie uznają tego zwierzchnictwa. Jeżeli jednak Hiszpanja ze swemi pretensjami na nowo występuje i nowemi stara się je uzasadnić argumentami, to — jak tego dowodzi dotychczasowe zachowanie rządu niemieckiego w sprawach kolonjalnych — pretensje te będą niewątpliwie zbadane gruntownie i bez uprzedzenia.

Atoli pretensje te będą się musiały opierać na czemś lepszem, niż na samym fakcie, iż okręty hiszpańskie pierwsze odkryły te wyspy, bo przecież później Hiszpanja wcale o nie się nie troszczyła. Dziś zaś istotnie interesa niemieckie na tych wyspach są przeważające. Pierwsza niemiecka „księga biała“, dotycząca spraw na morzu południowem, traktowała o tem bardzo szczegółowo. Mianowicie był tam memorjał konsula niemieckiego dr. Stübla, datowany z Apia dnia 2. września 1884. Właściwymi handlarzami na wyspach Karolińskich są niemieckie Towarzystwa handlu i plantacyj, jak np. Hernsheim et Comp., jakoteż domy angielskie O. Keefe, Henderson i mr. Farlane.“

Z Rio de Janeiro nadchodzi zupełnie niespodziewana wieść, mianowicie, że ustawa o zniesieniu niewolnictwa, o której przed miesiącem mówiliśmy obszernie, stała się powodem upadku liberalnego gabinetu. Telegram nie podaje szczegółów tego faktu, mówi tylko ogólnikowo, że większość Izby przeciwna projektowi rządowemu, zniewoliła gabinet do podania się do dymisji.

Korespondencje.

Kraków dnia 18. sierpnia.

(§) *Czas* łączy się zupełnie z ufnością, jaką korespondent wasz z Tarnopolskiego pokłada w Rządzie, że nie będzie traktował sprawy zamierzonego przez kolej Karola Ludwika układu z firmami trudniącemi się handlem zboża rosyjskiego — z punktu li interesów akcjonarjuszów pomienionej kolei i ze względu na kwestją subwencyj rządowych, ale że pomny na przyrzeczenie dane Sejmowi, iż ze swej strony w przewozie naszych produktów kolejami będzie się starał poczynić wszelkie możliwe dla kraju naszego ulgi, nie zaniedba także uwzględnić trudnych kraju naszego stosunków.

Tak więc dzienniki krajowe uczyniły już swoje, zwróciwszy uwagę na grożące rolnictwu naszemu nowe niebezpieczeństwo i wystąpiwszy do walki; należałoby teraz, aby poparły je oba komitety rolnicze to jest krakowski i lwowski, odpowiedniemi podaniami do p. Ministra rolnictwa i czuwały nad dalszym przebiegiem tej sprawy, mogącej mieć bardzo zgubne następstwa dla naszego rolnictwa.

Swoją drogą sprawa ta wskazuje, jak ważnemi dla handlu zbożowego są gotowe zaliczki, skoro kolej Karola Ludwika względnie firmy w układ z nią wchodzące upatrują w nich możność skierowania transportu zboża rosyjskiego z kolei południowych rosyjskich na Galicyjskie. Sprawy owych zaliczek dotknąłem już raz na tem miejscu a byłoby złudzeniem mniemać, że kolej Karola Ludwika zajmie się nią w interesie krajowego handlu zbożowego. Dlaczegóż zresztą miałby kolei żelaznej przypaść tak rentowny interes, jakiemby było dawanie zaliczek procentowych na zboże, skoro kapitał jest w kraju i li go rozruszać i na to pole wprowadzić posrzeba.

„Tygodnik rolniczy“ zamieścił w ostatnich trzech numerach szereg artykułów p. t. „O ważności spółek w rolnictwie“, w których dotyka tej sprawy, proponując zawiązywanie spółek rolniczych jako czynności przygotowawczych do objęcia, w myśl wniosków ks. Dembińskiego, w całym kraju handlu zbożowego z wykluczeniem dotychczasowego tak kosztownego i wyzyskującego rolników pośrednictwa. Myśl ta godna uwagi a towarzystwa okręgowe rolnicze okazałyby prawdziwą życzliwość, gdyby ją w czyn wprowadziły. Narzekania wszelkie nic nie pomogą; nie doprowadzi też do polepszenia nawet tu i ówdzie rozwinięta działalność obronna, jeżeli cały organizm nie przejmie się myślą samopomocy i nie weźmie energicznie do dzieła. Z rozszerzeniem komunikacji, z przyspieszeniem transportu towarów, z urządzeniem giełd zmieniło się bardzo wiele w stosunkach świata a więc i handlu zbożowego. Nie każdy a powiedzmy szczerze bardzo nie wielu zna stan giełd zbożowych, zna drogi odbytu i wiążące się z niemi stosunki handlowe; ale spółka, której głównym celem by była sprzedaż dostarczonych produktów rolnych, mogłaby i musiałaby je poznać a ztąd lepszą cenę dla powierzonych jej produktów uzyskać.

Kiedy podwyższono w Niemczech na wniosek pruski cła zbożowe, nastąpiło wielkie narzekanie w kraju a mimoto cały transport zboża do Niemiec jaki ztąd odchodzi, kierujemy na komory pruskie i zasilamy pruski skarb, podczas gdy zboże prowadzone wprost do Niemiec na Czechy, zyskuje tańszy transport i idzie w centrum tamtejszych potrzeb. Ta mała uwaga oparta na faktycznym stanie niechaj posłuży za dowód, jakie znaczenie dla handlu ma znajomość dróg i jaką odpowiedzią służyć możemy Prusom za liczne nie tylko ekonomicznej natury trudności i szykany. Trzeba jednak zająć się tą sprawą szczegółowo a nie może to czynić stroskany rolnik; trzeba szerszej inicjatywy, korporacji i wytrwałego zmierzania się z trudnościami i uprzedzeniami.

Wiedeń 17 sierpnia.

(X) Dzienniki wszelkich odcieni opozycyjnych nie przestają kłócić się z sobą o organizację lewicy i wymyślać sobie nawzajem, a niewyczerpany jest ten ich słownik, bo równocześnie wystarcza im do rzucenia się na Czechów przy sposobności intronizacji arcybiskupa w Pradze. Burmistrz Pragi dopuścił się strasznej rzeczy, a nawet dwóch. Najpierw przemawiał tylko po czesku, powtóre wspomniał, że arcybiskup pragski jest zarazem stróżem korony czeskiej i gdyby przyszło do koronacji, on kładłby koronę na głowę cesarza i króla.

Wzmianka ta możeby nie ubodła opozycji, zwłaszcza skrajnej, sama przez się; bo wszakże cesarz nazywa się i jest królem czeskim, przodkowie jego odbywali akt koronacji w Pradze, akt taki byłby naturalnym i nie potrzebowałby wcale kolidować z istniejącą konstytucją. — Ale wzmianka burmistrza, podnosząca istnienie korony czeskiej, zaznacza tem samem jedność i niepodzielność kraju, a to właśnie musiało obudzić nienawistny alarm opozycyjny. Rzuciły się organa opozycji jakoby na rezurekcję artykułów fundamentalnych czeskich, ale w istocie rzeczy idzie im o tę jedność i niepodzielność kraju. Należy to bowiem do programu opozycji i niewątpliwie znowu przez skrajnych podniesionem, a przez całą opozycję popartem będzie, żeby Czechy podzielić na dwa kraje: jeden niemiecki, drugi czeski, pod pozorem administracyjnego rozdziału, któryby się potem dalej rozwinął. Następstwem zaś byłaby wyłącznie niemiecka, antiaustrjacka agitacja w zamierzonym okręgu niemieckim.— Dla tego też *Politik* mówiąc o stanowisku arcybiskupa pragskiego, jako metropolity, jako prymasa czeskiego, ma zupełną rację zaznaczając, że ta właśnie misja jego jest specjalnie austrjacka.

Zjazd w Kromieryżu otoczony jest zagadkami, tak jak park potrójnym kordonem wojskowym. Mimo całego aparatu ceremonij i udziału rodzin cesarskich, będzie trwał zjazd zaledwo półtora dnia. Gdzie się potem udadzą rosyjscy goście, jest to osłonięte zupełną tajemnicą. Krótki czas zjazdu tak będzie wypełniony festynami, że tam na miejscu na traktowanie spraw politycznych wcale czasu nie będzie. Nie umniejsza to wszakże znaczenia zjazdu. Pozostanie on zawsze zewnętrznym obrazem, symbolem tej polityki i tych porozumień, które od Skierniewic nieprzerwanie się snują, a są zadaniem ministrów. Nie będzie tam ks. Bismarka, ale duch jego unosić się będzie nad hr. Kalnokym i Wolkensteinem z jednej, a p. Giersem i ks. Łobanowem z drugiej strony.

W samą porę odparowaliście napaść *Neue Freie Presse* na Polaków z powodu tego zjazdu, a tym razem odprawa przynajmniej wszędzie będzie znaną, gdyż korespondencję *Przeglądu*, zamieszczoną pod znakiem (!), podała w głównej osnowie *Polit. Corresp.* i *Presse*, a powtórzyły główne dzienniki czeskie i węgierskie.

Hr. Kalnoky wróci tutaj dopiero 19. — Co przywiezie? o tem dowiemy się z pewnością *via* Peszt, mianowicie odnośnie do spraw ekonomicznych.

Na horyzoncie międzynarodowym, oprócz Zanzibaru, zkąd pada cień na Afganistan, wielką senzację robi nowy nabytek niemiecki na wyspach Karolińskich. Z kolei Hiszpania jeży się na to wkraczanie Niemiec w dziedziny, które tak samo za wyłącznie swoje uważała dotąd, jak inne Anglia. Gdy jednak Anglia odstąpiła już od mniemanych monopolów na morzu, nie pozostanie i Hiszpanji nic innego. Niemcy przez kolonie chcą stać się nie już europejskim, ale uniwersalnem mocarstwem i wszystkie warunki im sprzyjają. Nie przyda się na nic biadać nad tym wzrostem potęgi i wpływu Niemiec. Jest to fakt dziejowy; zresztą na całej kuli ziemskiej zanosi się na nowe porządki; Anglia zajęła port Hamilton, Rosja urządza protektorat swój nad Koreą, Francja urządza dwa państwa kolonialne. Jakie ztąd dla ludzkości wynikną skutki, tego dzisiaj ani domyśleć się nie można. Są tacy, którzy przewidują, że stara Europa ulegnie radykalnym zmianom — więc szuka instynktownie oparcia za morzami.

Berlin 16. sierpnia.

(:) Z niezwykłą uroczystością powitano cesarza, powracającego z zagranicy po tak długiej kuracji do Babelsberga. Gdy wyjeżdżał, stan jego zdrowia był tak zły, że pewnie każda z bliskich mu osób zadawała sobie w duchu pytanie: czy powróci? — Powrócił zdrowszy, niż dozwalały przypuszczać najśmielsze nadzieje. To też na przyjęcie jego przybyli z Poczdamu ks. Wilhelm pruski, w. ks. Badeński z bratem Ludwikiem i urzędnicy, a z Berlina ks. Antoni Radziwiłł, Henryk XVIII ks. Reuss, hr. Waldersee i przyboczni adjutanci. Z okolicznych miasteczek i wsi przybyły stowarzyszenie z chorągwiami i młodzież szkolna.

Gdy pociąg zaszedł, ks. Wilhelm pruski szybko wskoczył do wagonu i tam się z dziadkiem powitał, a następnie wyprowadził go pod rękę. Cesarz powitał najpierw obu książąt Badeńskich, a potem podał rękę ks. Radziwiłłowi, na którego ramieniu zaraz się oparł. Tak, mając z jednego boku wnuka i książąt Badeńskich, a z drugiej ks. Radziwiłła, wysłuchał raportu landrata, powitał stowarzyszenia i młodzież, zbliżył się do grupy pań stojących na uboczu i od jednej z nich bukiet otrzymał, a potem wsiadł do otwartego powozu z ks. A. Radziwiłłem. Trzej książęta zajęli inny powóz i ruszyli pierwsi, cesarski powóz był drugim, a za nim wyciągnęły się ekwipaże innych dostojników. Po przybyciu do Babelsbergu cesarz chwilę zabawił na terasie, rozmawiając z w. ks. Badeńskim i książętami Wilhelmem i Ludwikiem; potem przeprosił ich, że się na krótko oddali do swych pokojów i oparłszy się o ramię ks. Radziwiłła, wyszedł z nim, mówiąc: „No, to już o mnie wiesz wszystko, teraz powiedz mi o Twojej rodzinie...“

Trudno jeszcze dziś osądzić, jaki będzie rezultat prac międzynarodowej konferencji telegraficznej. Najlepsze chęci mocarstw mogą się rozbić o opór towarzystw kablowych które się obawiają znacznych strat od proponowanej przez Niemcy taryfy. Pozwalam tu sobie przypomnieć, na czem polega projekt niemiecki, oddany pod dyskusją konferencji. Wszystkie państwa, reprezentowane na konferencji, w liczbie 33, połączą swój związek na wzór pocztowego. Wysokość opłaty za depesze wewnątrz każdego państwa jest zupełnie zależna od woli rządu, a względnie instytucji prawodawczej tego państwa i pod dyskusją konferencji wcale się nie poddaje. Za depesze zagraniczne ma się pobierać: taksy zasadniczej 50 centymów, taksy za każde słowo 20 centymów, taksy na rzecz państwa, przez które depesza przechodzi, że się tak wyrażę, transito, 4 centymy od słowa i towarzystwu kablowemu, jeżeli depesza po kablu przejdzie, 2 centymy od słowa. Dla lepszego zrozumienia, jak wielkie zniżenie taryfy proponuje ten projekt niemiecki, daję przykład zastósowany do waszych stosunków. Dziś za depeszę z 20 słów wysłaną z Austrji do Anglji, płacicie taksy zasadniczej 85 centów i od każdego słowa po 17 centów — razem tedy 4 złr. 25 cnt. Płacilibyście zaś według projektu niemieckiego: taksy zasadniczej 50 centymów, Austrji po 20 cnt. od wyrazu, Niemcom po 4 i Belgji po 4, a towarzystwu kablowemu po 2 centymy za wyraz, więc razem: 50 + 4 fr. + 80 + 80 + 40 = 6 fr. 70 centymów, czyli, nie uwzględniając kursu, 2 złr. 68 centów. Projekt austrjacki nie wchodzi w takie szczegóły jak niemiecki, lecz tylko ogólnikowo proponuje zniżenie taryfy i jest widocznie obliczony na to, żeby nie dać upaść całej sprawie, gdyby odrzucono projekt niemiecki.

Na konferencji toczą się żwawe dyskusje. Dotychczas obawę wzbudza stanowisko Rosji i objekcje stawiane przez towarzystwa kablowe. Jest ich 17, a przedstawiają takie rozumowanie: rządy mogą zniżyć taryfy choćby do możliwego minimum, bo niedobór pokryją z ogólnych dochodów państwowych, ale towarzystwa kablowe, jako spółki finansowe, muszą mieć procent od kapitału włożonego w budowę kablu. Zatem, gdyby rządy zgodziły się na taryfę, proponowaną przez Niemcy, to musiałyby towarzystwom zagwarantować dochód. Co zaś do Rosji, to ta w zasadzie zgadza się na wszystko, ale powiada, że ma ręce związane różnemi kontraktami, które jej nie pozwalają głosować za projektowanem zniżeniem taryfy.

Jeżeli odrazu rzecz się nie rozbije, to konferencja potrwa dość długo, trzeba bowiem po kolei wysłuchać opinje, objekcje i propozycje wszystkich delegatów, których jest 72, następnie sprzeczne zdania pogodzić, a różne życzenia sprowadzić do wspólnego mianownika nietylko w sprawie taryfowej, ale i w wielu innych. Na początek już to dobrze, że zgodzono się i wyrażono to w odpowiedniej uchwale, iż istniejące urządzenia międzynarodowo-telegraficzne w ogóle są wadliwe.

Pamiętacie niezawodnie, że w tym roku na wiosnę podniesiono w parlamencie sprawę święcenia niedzieli przez robotników fabrycznych i rękodzielników. Przeciw temu projektowi, wniesionemu przez postępowców i socjalistów, a popartemu przez centrum, Polaków itd. namiętnie wystąpił kanclerz, zarzucając wnioskodawcom, iż udają troskliwych o dobro robotników, którym może się podobać ten wniosek, chociaż w gruncie rzeczy jest dla nich szkodliwy, bo „co robotnikowi po odpoczynku, kiedy się zmniejszy tygodniowy zarobek.“ Wniosek ten wówczas upadł, ale sprawa w nim poruszona przeszła z parlamentu do warsztatów. Rozpoczęła się głucha agitacja, której trzeba było koniec położyć. I otóż rząd zwołał ankietę, która przez pośrednictwo policji postawiła wszystkim cechom pytania: czy w warsztatach praca w niedzielę prowadzi się regularnie, czy też jest doryweczą; jakie względy ją wywołują; coby nastąpiło, gdyby ustanowiono spoczynek niedzielny; czy za pracę w niedzielę nie należałoby płacić drożej; jakieby ztąd powstały straty dla właścicieli warsztatów i jakby one mogły być pokryte.

Właściciele warsztatów poczęli dawać bardzo wymijające i niedokładne odpowiedzi. W sku-

---

20)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Na razie, Joasia nie okazywała się wcale zadowolnioną z obranego dla niej zawodu; pranie i krochmalenie wydawało jej się bardzo męczącem i nieznośnem zajęciem. Powtarzała nieustannie rodzicom, że wolałaby już wszystko raczej niż to. Można było oszaleć od ciągłego stania nad rozpalonem żelazem, prasując lub rurkując przody od koszuli, albowiem moda rurkowanych lub karbowanych przy nich ozdób, nie przeminęła jeszcze zupełnie w roku 1832. Cała ta robota wstrętną była Joasi, żaliła się więc na gorąco, na ciężkość żelaza i na przykrą woń krochmalu; powracała do domu wieczorem z twarzą tak białą jak koszule, które prasowała, i we łzach tonęła za lada upomnieniem, odmawiając jeść wieczerzę z powodu strudzenia.

Wzruszona temi skargami córki, pani Lemoine poczęła stawać po jej stronie, z czego wynikała niejedna sprzeczka między nią i mężem, który już wtedy coraz bardziej na bycie podupadał, wydając większą połowę swojego zarobku na wódkę.

Dziewczyna z dniem każdym nikła, tak zapewniała matka, dowodząc, że było okrucieństwem zaprzedawać ją w tak ciężką niewolę, skoro nawet jej praca w niczem nie dopomagała rodzicom.

— Wolałabyś może, żeby spacerowała po ulicach jak jakie ladaco — odpowiadał ojciec Lemoine, mający pranie za bardzo szlachetne zajęcie i uważający za wielkie szczęście, że zdołał swą córkę umieścić w zakładzie pani Rebéque, pod firmą Edenu, nie płacąc ani grosza za jej naukę. Po roku pracy miała tam pobierać tygodniowo naprzód dwanaście franków, a z czasem do ośmnastu. Przecież w tamtej szwalni dla wojska, jego siostra nie zarabiała nigdy więcej nad dwa franki dziennie, a tam była trochę cięższa praca, skoro się od niej biedaczka nabawiła piersiowej choroby, na którą umarła, nie doszedłszy lat trzydziestu.

Stary nie chciał zważać na żadne narzekania. Dowodził z gniewem, że nie jest ani księciem, ani bogaczem, tylko uczciwym rzemieślnikiem, którego córka musi pracować tak samo jak on, a porównanie to bywało bardzo niemiłem dla Joasi, wiedzącej dobrze, że jej ojciec zaledwie trzy dni w tygodniu poświęca robocie, podczas gdy ona codzień musi iść do pralni na dwanaście godzin, miewając tylko jednę niedzielę do wypoczynku.

Łzy i zły humor dziewczyny trwały około pół roku. Potem, nastąpiła w niej zupełna zmiana. Wesołą się stała i ożywioną, a także w ubraniu staranniejszą, tak, że uboga jej perkalikowa sukienka i skromny czepeczek prawie na strój wyglądały, tak je sobie urządzić umiała do twarzy. Rodzice słyszeli, jak nieraz śpiewała odchodząc do roboty wczesnym rankiem, zanim oni z łóżek powstali.

— Wybiła sobie nareszcie z głowy te wszystkie głupstwa i polubiła swoję pracę — powiadał z zadowolnieniem Lemoine do żony. — Widzisz, jak rozumnie zrobiłem, nie słuchając jej utyskiwań. Jedyny to sposób pokierowania dobrze młodą dziewczyną. Tyle u nich wszystkich przywidzeń i grymasów, ilu rzezimieszków bywa na wielkim jarmarku; ktoby też na to chciał zważać.

Po owym okresie rozweselenia nastąpiła nowa zmiana. Usposobienie Joasi stało się zmiennem; raz płakała niewiedzieć dla czego, raz śmiała się i szczebiotała przy skromnej domowej wieczerzy, a tak ładnie wyglądała przy tem nowem w niej ożywieniu, że matka nieraz w skrytości wzdychała ciężko, myśląc iż taka uroda marnieć musi na prasowaniu bielizny w jakimś zatraconym kącie.

Ani ojciec ani matka nie mieli dosyć zastanowienia i troskliwości o własne dziecię, aby zrozumieć znaczenie objawów, które byłyby z pewnością zaniepokoiły innych rodziców. Żadne z nich nie pomyślało nigdy o zbadaniu, czy się z kim obcym nie zapoznała Joasia, chodząc do pani Rebéque, lub o zapytanie tej ostatniej, czy nie ma nic do zarzucenia swej uczennicy. Wystarczało im tego, że się na ich córkę nie użalano; musiała zatem nie zaniedbywać swoich obowiązków. Wychodziła z domu o tej samej co zawsze godzinie, a jeśli się czasem nieco opóźniła z powrotem, wynikało to, powiadała, z konieczności wykończenia spiesznie roboty, za co jej cośkolwiek nawet płacono; w dowód czego oddawała nieraz matce parę franków w końcu tygodnia.

Pewnego wiosennego poranku Joasia wyszła z mieszkania rodziców o zwykłej godzinie zabierając całą swą garderobę porządnie w węzełek spakowaną. Spali oni jeszcze oboje, a ponieważ pani Lemoine nie liczyła się wcale do pracowitych gospodyń, było już nie daleko do południa, gdy weszła do alkówki, w której córka jej sypiała, dla zamiecenia w niej cokolwiek.

Ujrzała wtedy, przypięty do kołdry, kawałek papieru, na którym skreślone były następujące słowa:

„Opuszczam Paryż z człowiekiem, którego złą lub dobrą dolę chcę odtąd podzielać. Nie troszcz się o mnie, droga matko, przekonasz się z czasem, że pozostałam godną twojego przywiązania. Nie mogłam pozostać dłużej w tej obrzydliwej pralni, czuję, że zanimby rok upłynął, umarłabym od tej pracy. Powrócę może kiedyś panią do was, w kapelusz i w piękną suknię ubraną, a wtedy przywitacie mnie z radością. Jeżeli kiedy mój Robert stanie się bogatym, przysyłać wam będę pieniądze. Niech ci Bóg błogosławi i niech cię w zdrowiu chowa, kochana matko. Robert nie wierzy w Boga, bo jest zwolennikiem nauki jakiegoś mędrca, który się nazywa Voltaire, ale ja wolę myśleć, że jest nad nami wyższa Istota, która opiekuje się naszem życiem. Bywaj zdrowa matko, i przebacz twojej Joasi“.

Rodzice młodej dziewczyny tak się oburzyli jej czynem, jak gdyby jej strzegli dotąd jak najtroskliwiej. Sam Shyllock nie mógłby odczuć żywiej ucieczki Jessyki, choćby z sobą jego złoto zabierała, niż to uczynił ojciec Lemoine względem Joasi. Pobiegł natychmiast do pani Rebéque, dla zapytania jej, co z córką jego zrobiła, ale dała mu bardzo wyniosłę odprawę, czyniąc uwagę, że nie ma żadnego obowiązku czuwania nad pracownicami, po za obrębem jej zakładu.

Nie pozyskawszy tu żadnych objaśnień, ojciec Lemoine spróbował jeszcze zajrzeć do garkuchni, pod znakiem Pantagruela, w nadziei, że tam coś zasłyszy o losach Joasi. Przypuszczał bowiem, że towarzysz jej ucieczki musi koniecznie należeć do młodzieży, z którą musiała się codzień spotykać, idąc do roboty. Pełno tam było studentów o tej porze, smaczno zajadających potrawy, które młodociany tylko apetyt mógł czynić możliwemi do przełknięcia. Kazawszy sobie podać kawałek mięsa, który się okazał nadto twardy na jego stare zęby, ojciec Lemoine począł przysłuchiwać się rozmowom wkoło niego prowadzonym, i niebawem imię Roberta, wymówione przy sąsiednim stoliku, zwróciło całą jego uwagę. Mówiono o nim jak o koledze, ale nazywając go księciem, co bardzo zdziwiło Lemoine'a, nie przypuszczającego, aby tak wielcy panowie uczęszczali do Sorbonny, a co więcej, mieli jakąkolwiek znajomość z gośćmi Pantagruela. Studenci wspominali o Robercie, jak o niepospolitym zdobywcy serc niewieścich, i nawet zdawało się ojcu Joasi, że dosłyszał pewną wzmiankę o młodej dziewczynie, podobnej z opisu do tej, którą widywano rozmawiającą na ulicy z księciem w ostatnich czasach.

Ale tyle tylko mógł się dowiedzieć Lemoine. Nadzieja odszukania córki wydawała mu się wątpliwszą, że studenci mówili o Robercie z pewnym przekąsem, jak o kimś niewdającym się z nimi w bliższy stosunek. Chciał jednak strapiony ojciec dowiedzieć się o nim chociaż czegoś wyraźniejszego, coraz więcej wierząc, że tym sposobem może natrafić na ślad straconej córki.

W tym celu pozostał ostatni w garkuchni po rozejściu się studentów, i zawoławszy do siebie służącego, zajętego sprzątaniem ze stołów, poczęstował go szklanką wina i wdał się z nim w rozmowę.

— Słuchajno—rzekł do niego po kilku pytaniach obojętnych — podobno przychodzi tu czasem na śniadanie przystojny chłopak, którego nazywają księciem Robertem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

tek tego czeladnicy postanowili głos zabrać, a w urzędowym dzienniku pojawiło się ostrzeżenie, że nie pomagając do wszechstronnego wyświetlenia sprawy, pracodawcy sami sobie szkodzą, albowiem rzecz może być ustawodawczo załatwiona, bez należytego uwzględnienia ich interesów. Z czeladników zaś pierwsi zebrali się w liczbie 600 piekarze i uchwalili, że praca w niedzielę powinna być zupełnie zaniechana. Obrady ich odsłoniły, że w piekarskim zawodzie czeladnik pracuje dziennie od 16 do 19 godzin.

MAŁY FELJETON.

ŚLEDŹ.

Było raz ministerjum...

Lecz nie! Czytelnik wnosiłby może z tej wstępnej formułki, iż chcę mu opowiadać starą bajeczkę o dobrze znanych dziwach, jakie słyszeliśmy od niańki. A przecież, to, co powiem, jest najświętszą prawdą. Opowiadał mi całe zdarzenie pewien... Francuz, który o niem słyszał od osób wiarogodnych. A ten fakt, że owo zdarzenie odbyło się we Francji, pocieszać nas powinien nadewszystko, bo byłoby to bardzo... bardzo... niepożądaną rzeczą, gdyby takie śledzie znajdywały się w zoologji naszej biurokracji.

Jak wiadomo, w Francji jest najważniejszem i najniezbędniejszem ze wszystkich ministerjów — ministerjum dla spraw zbytecznych. Nazwijmy je tak, aby niepotrzebnie nie obrażać żadnej teki. Jestto bardzo piękne, dobrze zorganizowane ministerjum, na którego czele stoi pewna poważna ekscellencja; ministerjum posiadające wiele wygodnie urządzonych sekcyj z szefami, radzcami i sekretarzami, z koncypistami, kancelistami i djurnistami. Żaden z opodatkowanych Francuzów nie przejdzie przed gmachem tego, ministerjum bez wyrażenia swej najżywszej radości.

Wybornie żyło się w tym przybytku; w tej cichej, spokojnej egzystencji niejeden z panów urzędników przepędził całe życie. Najlepszy tego dowód stanowił pewien djurnista. który tam w charakterze djurnisty doczekał się 65go roku życia.

Tylko jedną ujemną stronę miało owo życie, mianowicie tę, że panowie urzędnicy śniadali. Co? Więc to ujemna strona? przerwie mi epikurejczyk, poczytujący śniadania za nieliczne jaśniejsze promyki człowieczej doli. Jednakże nie myślę cofać raz wyrzeczonego słowa. Ujemna strona! Czy to za wielkie słowo, jeśli się zważy, iż kilka tuzinów osób, wyglądających zresztą wcale czcigodnie, miało ludzką słabostkę, która się tem objawiała, że każdy co rana przynosił z sobą śniadanie do biura? Ta ludzka słabostka, stawała się, że tak powiem, nieludzką, ponieważ większa część urzędników przynosiła nie ostrygi i chablis, lub różane ozłocone tłuszczem i bułeczką kotlety, zdobne kędzierzawemi papilotami, lecz całkiem inne ingredjencje, tak niegustowne, iż żaden wytworny szef kuchenny nie odważyłby się umieścić ich na swem menu.

Z kieszeni płaszczów podczas godziny śniadaniowej wyzierały paczki, owinięte w przedwczorajszą gazetę, przez którą przebijała tłustość szerokiemi plamami, zdradzająca treść. oczywiście nie gazety, jeno tego co się kryło w jej wnętrzu. Zresztą zaraz w pierwszych godzinach urzędowania po atmosferze izb biurowych było można odgadnąć, co mieści się w tajemniczem papierów upowiciu.

Tym sposobem nos śniadał o trzy godziny wcześniej niżli podniebienie. Nieco szczypiące wyziewy kiełbaski mięszały się z delikatną wonią rzodkiewki, zaś aromat szynki ginął aż nadto często pod naciskiem przejmującej woni szwajcarskiego sera. Znajdą się ludzie skorzy do powiedzenia, iż musiało się bardzo mile pracować w tych salach nie cuchnących biurową stęchlizną, w tych salach gdzie nie przygniatała umysłu atmosfera aktów i dokumentów, a przeciwnie woń codziennego chleba i różnorodnej manny krzepiła serca i żołądki.

Na nieszczęście innego przekonania była naczelna głowa departamentu. Ekscellencja dla spraw zbędnych uznała pewnego pięknego poranku za rzecz całkowicie zbędną, aby w jej resorze woniało, jak w masarni, lub w składzie szwajcarskiego sera.

Przynajmniej wyraziła się ekscellencja w ten półurzędowy sposób przed swym podsekretarzem.

Podsekretarz postanowił zająć się tedy dezinfekcją izb biurowych.

Czcigodny ów biurokrata nie umiał znaleść odpowiedniejszego wyrazu na określenie funkcji, którą został obdarzony przez jego ekscellencję. Przez chwilę sądził, iż najprostszą będzie rzeczą zupełnie znieść śniadania. Wszak śniadanie jest raczej brzydkiem przyzwyczajeniem niż potrzebą. Czyż nie można żyć bez śniadań? Oczywiście. Ale w tem powstała trudność, jak daleko ma ów zakaz sięgać. Czy do koncypistów włącznie, czy też wyłącznie? Bo niestety i u nich spostrzeżono popęd do zjadania śniadań w biurze.

W obliczu tej trudności postanowił pomysłowy urzędnik użyć metody wymijającej.

Pewnemu słudze kancelaryjnemu, który już oddawna zasłużył na odznaczenie, pozwolił urządzić śniadaniowy lokal w bocznem skrzydle gmachu; lokal, w którym ci panowie mogliby folgować swej słabostce. Wkrótce też garkuchnia była w pogotowiu i z uderzeniem godziny 12 wybiegał do niej cały głodny ludek, aby zaspokoić apetyt w sposób najłaskawiej dozwolony przez naczelną głowę instytucji.

Ale nie, nie cały ludek! Nie podobna przemilczeć smutnego faktu, iż niektóre indywidua działały wbrew nowemu rozporządzeniu. Dwa względy były prawdopodobnie powodem tej krnąbrności: może nieposłuszni czynili to ze względu na swą kieszeń, a może i dla tego, że niektórzy obarczeni nadmierną pracą (w ministerjum dla spraw zbędnych jest jej zawsze podostatkiem) chcieli równocześnie załatwiać obowiązki względem żołądka i urzędu. Zbytecznem byłoby dodawać, że kancelista X. należał do nieposłusznych. Ale raz omało na złe mu to nie wyszło.

Pewnego dnia wypadło mu jeść śniadanie u stóp niebotycznego stosu niezałatwionych aktów, piętrzących się na jego stole. Żołądek domagał się także załatwienia i to natychmiast. A żołądek jest przełożonym wszystkich przełożonych, więc pan X. wedle starego zwyczaju bez wahania sięgnął do kieszeni surduta. Tym razem wyjął podłużny i płaski pakiecik. W jego wnętrzu znajdował się śledź! Wspaniała ryba; pstrąg nie może być lepszy! Barwa tego śledzia miała całą skalę brunatnych odcieni a miejscami przechodziła w czarne; doprawdy, tylko odmalować go! Przytem nie był to śledź chudy, przysłowiowy „śledź holenderski"; owszem miał dość mięsa, a nawet nieco tłuszczu. Co do woni, trudno sobie wyobrazić milszą lub apetytniejszą woń. Powinienbym użyć wyrazów *parfum* lub *bouquet*, gdyż tylko francuski język zdolny jest do oddania tych cudownych emanacyj. W owej woni mieściło się, jak gdyby wspomnienie wielkiego, słonego morza. Śledź pachnął oceanem. No oczywiście pachnął on także dymem, ale dymem rozkosznym, podobnym do tego, jaki drażnił nosy bogów, kiedy im jeszcze składano ofiary.

Pan X. mimowoli mlasnął językiem i spojrzał z niekłamanem zadowolnieniem śledziowi w oczy. Już nożyk chwycił do ręki, gdy nagle... tik-tik-tik... odezwał się w trzecim czy czwartym pokoju elektryczny dzwonek, poczem wszedł sługa kancelaryjny i rzekł:

— Pan szef sekcyjny kazał prosić; sprawa bardzo pilna.

Gdy tylko drzwi skrzypnęły, kancelista w obawie, aby nie być pochwyconym *in flagranti*, a nie wiedząc, kto wejdzie, porwał zakazanego śledzia i usiłował go schować. Potężny plik aktów, odnoszący się do dawnej sprawy Duval-Meyer leżał tuż pod ręką.

— Tylko na chwilę panowie Duval i Meyer, tylko na chwilę, rzekł i schował śledzia w akta, które jakby były dla niego stworzone na futerał. Bo niech sobie śledź będzie jak chce długi, akta przecież bywają jeszcze dłuższe.

Poczem p. X. pospiesznie udał się do sekcyjnego radzcy.

Sporo czasu upłynęło, nim wrócił. Czoło miał teraz od trosk pomarszczone, a w ręku dźwigał stos nowych aktów, wobec których dawne musiały ustąpić. Precz z niemi na stół boczny, na krzesło! O śniadaniu już nie było mowy, przeszedł apetyt, utonął w niepamięci śledź z całym swym oceanicznym zapachem. Pan X. był teraz wcieleniem pracy.

Urzędnik tego kalibru nigdy nie jest straconym człowiekiem. Prędzej czy później musi on zrobić karjerę, nawet gdyby był republikanem francuskim, a tembardziej gdyby go o to podejrzywano, bo we Francji zwykłą jest rzeczą tryumf republiki na gruzach cesarstwa.

Jednakże w każdym razie trwało to długo; drugie cesarstwo konało tak powoli! Koncypista X. musiał czekać całych lat dwudziestu, zanim zajął krzesło, na którem siedział niegdyś jego szef sekcyjny. Czy ta karjera prędką była, czy powolną, na to różni różną dadzą odpowiedź. Główna rzecz, że pan X. sam był zadowolniony, a przynajmniej nie był niezadowolniony. Zresztą, jak łatwo odgadnąć, mógł uchodzić za wzór urzędnika. Proszę tylko zważyć jak musiał być pilny, skoro wypracował nawet zaległości swych poprzedników.

Pewnego dnia wszedł na jego stół stos papierów niezmiernie poważnie wyglądający. Ten plik odbył już wędrówkę przez wszystkie instancje, często remitowany i transferowany, nieraz wzięty *ad referendum* i jak się zdaje odkładany nawet kilka razy *ad acta*.

Pan radzca sekcyjny rzucił spojrzenie na papiery.

— Ach, fascykuł Duval-Meyer!

— Duval Meyer? — pyta po chwili, jak gdyby coś sobie przypominając.

Nie wie co to było, ale czuje, że sprawa Duvala i Meyera utkwiła w zakątku jego pamięci.

— Duval-Meyer... Meyer-Duval... To osobliwe! Nic nie wiem. Popatrzmy.

Poczyna przeglądać papiery. Przy jednym akcie, grubszym od innych, zatrzymują się jego palce. Waży go przez chwilę w ręku, rozwiera, a cały szereg wspomnień rozpromienia mu nagle oblicze i drżą nozdrza. jak gdyby poruszyło je nagle coś bardzo dalekiego, a zarazem bardzo bliskiego. Poprawia okulary (ich należyte położenie niemało zaostrza zmysł węchu) i powiada:

— To osobliwe! On już wcale nie wonieje. Wspaniały zapach ozonu i morskiej wody — dotąd mam go w nosie — przeminął na zawsze. *Sic transit!*

To, co trzymał w ręku, na co patrzył z melancholijną miną filozofa, był to... Bez wątpienia był to jego własny śledź, wędzony śledź z owego poranku, kiedy zapalony, gorliwy koncepista patrzył mu w żółte oczy, — w żółte oczy, co dzisiaj zgasły i tak śmiertelnie spłowiały, iż pan radzca sekcyjny mimowoli pyta:

— Czy i z mojemi stało się to samo?

Możnasz przypuszczać, aby wędzony śledź tak długo się utrzymał, aż koncepista zostanie szefem sekcyjnym? Oczywiście, że uległ zmianie. Jego cały powab przeminął; suchy, twardy, skurczony, wygląda na potworka o zwietrzałej rybiej główce z jednego, a ogónka z drugiego końca.

Ale przecież jest człowiek, który natychmiast go poznał, ówczesny koncypista, a dzisiejszy szef sekcyjny X., co nieszczęsnego śledzia przed laty dwudziestu zawinął w akt własnoręcznie i zapomniał go spożyć.

Długo trzymał go tak w dłoni i oglądał. O czemże myślał?

Myślał o wszystkich rękach, przez które przechodził fascykuł Meyer-Duval, a z których żadna widocznie do środka nie zajrzała, bo przecież w takim razie śledź nie byłby pozostał w swej osłonie. Biedny Duval! Biedny Meyer! Więc tak roztrząsano waszę sprawę przez lat dwadzieścia, więc tak ją załatwiono?!

Zamyślony wyjął śledzia i zwołał wszystkich swych urzędników, aby im okazać ten pouczający egzemplarz.

— Moi panowie, kończył przemowę. Koniecznie jest nam potrzebne administracyjne muzeum, a ten śledź będzie w niem jednym z najcenniejszych okazów.

KRONIKA.

Dzień urodzin Najj. Pana obchodzono wczoraj w mieście naszem uroczyście. O godzinie 5. rano salwy działowe z cytadeli obwieściły miastu dzień uroczysty. Na ratuszu wywieszono chorągwie o barwach państwa i stolicy.

O godzinie 9. odbyło się w kościele archikatedralnym nabożeństwo pontyfikalne, które celebrował arcybiskup Seweryn Morawski. Na nabożeństwie tem byli obecni wszyscy we Lwowie bawiące dostojnicy państwowi z p. Namiestnikiem Filipem Zaleskim na czele, tudzież dostojnicy autonomiczni, naczelnicy rozmaitych władz i instytucyj, członkowie rady miejskiej z p. prezydentem miasta W. Dąbrowskim na czele i reprezentanci korporacyj.

Równocześnie odbyły się solenne nabożeństwa w archikatedrze ormiańskiej, w cerkwi wołoskiej, w kościele ewangielickim i w synagodze.

W południe liczne deputacje władz autonomicznych, wydziału krajowego, reprezentacji miejskiej, tudzież wszystkich trzech kapituł lwowskich i innych instytucyj publicznych złożyły na ręce pana Namiestnika najserdeczniejsze życzenia i zapewnienia najwierniejszego przywiązania dla Najdostojniejszej osoby Monarchy i Jego najjaśniejszej Dynastji.

Po południu o piątej odbył się u p. Namiestnika obiad, na który zaproszeni zostali bawiący we Lwowie dostojnicy władz duchownych, świeckich i wojskowych.

Załoga wojskowa wyruszyła zrana na błonia Janowskie, gdzie odbyła się msza polowa, a potem przegląd wojska.

W magistracie odbyło się w południe rozdanie stypendjów 12 inwalidom po 72 i 60 zł. z funduszu ustanowionego w roku 1849. na pamiątkę pierwszego we Lwowie obchodu urodzin cesarskich.

Dar. Cesarz udzielił gminie Czukiew w powiecie samborskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Jutro obchodzi dostojna małżonka Następcy Tronu Stefania dzień imienin. Z tego powodu odbędzie się w Laxenburgu uroczyste nabożeństwo, następnie przyjmować będzie arcyks. Stefania gratulacje. Po południu odbędzie się objad, na którym będzie Najjaśniejszy Pan, tudzież bawiący w Wiedniu członkowie rodziny cesarskiej.

Kraszewski — jak donosi *Kraj* petersburski, na podstawie listu otrzymanego z Magdeburga, jest zupełnie zdrów i nie ustaje w pracy. Pisze właśnie dla *Kraju* powieść p. t. „Król w Nieświeżu" z ostatnich czasów rzeczypospolitej; pisaną jest ona po polsku, cenzura więzienna odbędzie się nad nią za pośrednictwem tłumacza przysięgłego.

Leopold Horowitz, znakomity portrecista otrzymał na wystawie peszteńskiej najwyższą nagrodę — dyplom honorowy za wystawione obrazy.

Przyjęcie islamu. Hr. Edmund Széchényi, zostający jako generał dywizji w służbie sułtana tureckiego, przyjął religję Mahometa. Poddawszy się przepisanym obrzędom, zachorował niebezpiecznie, wszakże obecnie znajduje się już na drodze do wyzdrowienia.

Perdidos Nr. 2. W politycznych i finansowych sferach naszego grodu powstał wczoraj popłoch niemały, a wywołała go następująca notatka, zamieszczona w *Gazecie narodowej:*

„Korespondent z Petersburga monachijskiej *Allg. Ztg.* donosi, że w portach morza czarnego sporządzono ostatniemi czasy 50 łodzi *niemieckich.* Oprócz tego znajdują się na morzu czarnem *dwa parowce niemieckie* najnowszej konstrukcji, które najmocniejszym nawet i największym statkom wojennym Anglji mogą być niebezpieczne."

Owóż w notatce tej uderzało naprzód to, że na morzu czarnem sporządza się łodzie *niemieckie*, a następnie to, że Niemcy mają dwa takie parowce, które mogą być niebezpieczne największym statkom wojennym Anglji.

Politycy nadpełtwiańscy zachodzili więc w głowę tak nad tem, dlaczegoto łodzie niemieckie spacerują po morzu czarnem, jakoteż nad tem, jaka jest konstrukcja tych parostatków, które w liczbie dwóch są w stanie w niwecz obrócić całą potęgę Anglji.— Dopiero po długich, dość ożywionych i namiętnych debatach przyszło komuś na myśl, żeby dla rozstrzygnięcia sporu zajrzeć do monachijskiej *Allg. Ztg.* Rzecz się wyjaśniła. Korespondent bowiem petersburski tego dziennika pisał tak:

„Na uwagę zasługuje ten fakt, że niedawno *nasze* ministerstwo marynarki wysłało koleją żelazną do portów morza czarnego części składowe 50 łodzi torpedowych, a w warsztatach tamtejszych złożono je i uzbrojono zupełnie. Oprócz tego znajdują się już na morzu czarnem dwa parowe awiza torpedowe najnowszej konstrukcji, któreby mogły być niebezpieczne dla najsilniejszych nawet i największych okrętów angielskich."

Owóż to *„nasze"*, ponieważ stało w piśmie niemieckiem, więc przez *Gazetę narodową* wzięte zostało za niemieckie, i ztąd urosło w umyśle tego organu mniemanie, że owe łodzie do Niemiec należą. A parostatki wyrosły znowu ztąd, że po niemiecku powiedziano *„zwei Dampf-Minenkutter"*. Każdemu zaś wiadomo, że *Dampf* znaczy *para*.

Takie rozwiązanie zagadki — zatytułowanej *Perdidos Nr. 2.* — uspokoiło umysły i pchnęło je na drogę poważniejszych refleksyj.

Pomnożenie sił sądowych. Według depeszy *Tagblattu* z Krakowa wyższe sądy krajowe we Lwowie i w Krakowie zażądały świeżo od ministerstwa znacznego pomnożenia sił personalu manipulacyjnego, dalej przyznania urzędnikom w dziale ksiąg gruntowych wyższych rang, a mianowicie dla dyrektorów przy sądach krajowych ósmej, przy sądach obwodowych dziewiątej, a przy sądach powiatowych dziesiątej rangi; nadto zażądały wspomniane oba wyższe sądy krajowe przyjęcia 50 praktykantów z płacą 500 zł. rocznie.

Koszta, połączone z zaspokojeniem tych żądań, wyniosłyby rocznie 80.000 zł.

Ze Stanisławowa piszą nam:

Cisza przed burzą zaległa w mieście. Burzą taką będą wybory do sejmu na miejsce dra Kamińskiego, tutejszego burmistrza, którego wybierało dotąd stronnictwo magistratualne, w ostatnich czasach bardzo uszczuplone, jak się to pokazało przy wyborze dra Bilińskiego do rady państwa, który o 150 głosów więcej otrzymał niż kontrkandydat partji rządzącej w mieście dr. Mroczkowski. Przy wyborze do sejmu miał Kamiński o 180 głosów więcej od Brykczyńskiego.

Gdyby się trzymano, jak dotąd, upadłby magistrat i całe dotychczasowe rządzące stronnictwo. Opozycja przeto — z początku tak lekceważona — wzrasta i konsoliduje się. Ponieważ instytucje finansowe, jak kasa oszczędności i bank zaliczkowy, głównemi są filarami magistratu, przeto opozycja założyła sobie od 1. stycznia r. b. Towarzystwo wzajemnego kredytu dla mieszczan, a dr. Biliński wyrobił dla Towarzystwa tego kredyt 5000 zł. w banku krajowym. Towarzystwo obraca dziś kapitałem około 20.000 zł. i udziela pożyczek swoim członkom na cele produktywne, a więc jedynie rzemieślnikom i przemysłowcom.

Członków liczy Towarzystwo dotąd 80, a udziały wpłacone wynoszą około 3000 zł. Wkładki przyjmuje Towarzystwo na $5^1/_2$ pct., a wypożycza na 8 pct, Towarzystwo rozwija się więc stósunkowo świetnie i dodać należy, że wszyscy, którzy z magistratem są w niezgodzie, wpisują się do Towarzystwa i tworzą kadry przyszłej organizacji miasta.

Zamiarem Towarzystwa jest wydawać dwutygodnik *Samopomoc.*

Wpisy uczniów w konserwatorjum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie rozpoczną się dnia 25. b. m. w kancelarji Towarzystwa (gmach teatralny) w godzinach od 10. do 12. przed południem i od 6. do 7. po południu. Tam też bliższych szczegółów dowiedzieć się można.

Ze sportu. Szósty dzień gonitw w Carskim Siole pod Petersburgiem rozpoczął się gonitwą o nagrodę zarządu stad, do której stanęły jedynie: hr. Ludwika Krasińskiego „Lady Saville" i p. Grabowskiego „Fine Mouche". Ta ostatnia z miejsca wyrwała się naprzód i minęła bez najmniejszego wysiłku trybunę sędziowską w 3 min. 11 sek.; nagrody wynosiły 1,675 rs. i 300 rubli.

W biegu następnym koń p. Kronenberga „Gram" przyszedł drugi do mety.

Nadzwyczaj interesującą była walka dwulatków na dystansie 400 sążni, w której uczestniczyło sześć koni, z których trzy polskie, a mianowicie L. Krasińskiego „Good Boy" po „Good Hope" i „Miss Make", jeździec Wicks, Dorożyńskiego siwa „Chiromancja" jeździec Connor i L. Grabowskiego „Sasin Grabowski" po „Flibustier" i „Kassandra" jeździec Gillam.

Od startu wysunęła się „Chiromancja" i przyszła pierwszą w 55 sek., bijąc „Sasina" o głowę; „Good Boy" był czwarty; nagrody wyniosły 800 rs. i 200 rubli.

Uczestniczące w następnych biegach „Anna Mazowiecka" Grabowskiego i „Gretchen" Poklewskiego Koziełły zostały pobite.

Izba notarjalna wzywa kandydatów, mających chęć kompetowania o substytucję w Brodach lub Trembowli, do wniesienia podań w ciągu dwóch dni.

Do Lwowa dotarły już wczoraj artykuły londyńskiej *Pall Mall Gazette*, w przekładzie francuskim, zapisane z Paryża. Atoli lwowski urząd cłowy skonfiskował te skandaliczne elukubracje.

Działo żelazne znalezione w Wiśle pod Krakowem, jest dawną śmigownicą polską, zagwożdżoną, pochodzącą prawdopodobnie z końca zeszłego wieku. Ma długości 1,75 metra, a średnicy wylotu 0.06 m.

Ruiny zamku Melsztyńskiego nad Dunajcem, niegdyś słynna siedziba Spytków, doznały w ostatnich czasach troskliwej opieki ze strony teraźniejszego właściciela dóbr Melsztyńskich hr. Karola Lanckorońskiego. Zabezpieczono je od zniszczenia, i malownicze ruiny Melsztyńskie pozostaną jeszcze długo ozdobą naddunajeckiej okolicy i celem wycieczek turystów. Dla nich to zbudowano świeżo, obok ruin piękny domek, który pod nazwą „schroniska melsztyńskiego" poświęconym i uroczyście otwartym będzie dnia 26. b. m.

Z Irlandji donoszą o nowych rozruchach agraryjnych. Szczególniej wzmagają się one w hrabstwie Clare, gdzie nocami przeciągają uzbrojone bandy mężczyzn i niepokoją mieszkańców. W nocy z zeszłego wtorku na środę włamano się do mieszkań czterech dzierżawców w Cappabeg opodal Barefield, a mieszkańców ich zbili bandyci, z powodu, iż jakoby informowali właścicieli o ruchach agraryjnych. Pewien dzierżawca w tej samej okolicy otrzymał list z pogróżkami.

Kaleczenie koni i bydła z zemsty ku nienawistnym dzierżawcom jest znowu na porządku dziennym.

Rzadki strzał. W wysokim stopniu zimnej krwi, niepowszechnej dziś odwagi i rzadkiej celności strzału złożył w tych dniach dowód p. M. K., właściciel Mutwicy w Królestwie Polskiem. Było to na polowaniu. Psy wytropiły starego odyńca. Rozjuszony dzik wyszedł prosto na stanowisko p. M. K., odcinając się psiarni i grożąc myśliwemu ponurem z podełba spojrzeniem i potężnemi kłami. Chwila była wielce krytyczna a niebezpieczeństwo tradycyjnie przez myśliwych znane i w przysłowiu uświęcone. Trafny strzał, albo — śmierć lub ciężkie kalectwo niechybne. Pan M. K. nie tracąc przytomności, dopuścił odyńca na 10 kroków i wpakował mu kulę pod samo oko. Zwierz runął przy samych nogach dzielnego strzelca. Przywieziony do Warszawy olbrzym wzbudzał podziw tych, co go oglądać mieli sposobność, a skóra wypchana zostanie przez specjalistę w tym kunszcie przy gabinecie zoologicznym.

Pojedynek. Podaliśmy wczoraj wiadomość o uwolnieniu przez sąd przysięgłych w Leoben studenta Justusa Hoffmanna, który zabił w pojedynku kolegę swego, nazwiskiem Konrada Ruczyckiego. Wyrok ten znajduje usprawiedliwienie w przebiegu całego zajścia. Hoffmann, członek stowarzyszenia akademików górniczych w Leoben i Ruczycki członek stowarzyszenia „Teutonia" — najlepsi przyjaciele oddawna, często spór wiedli o to, kto z nich jest lepszym „rębaczem". Dnia 23. maja br. spór ten, zresztą ściśle na gruncie sztuki fechtunku, doszedł do tego stopnia, że obaj postanowili się zmierzyć na ostre. Wyzwania nie było ani z jednej ani z drugiej strony; nie była to więc walka pojedynkowa w zwykłem znaczeniu, ale raczej próba siły i zręczności bez dalszego celu.

---

104)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nareszcie dostała się na drugi koniec tego szerokiego korytarza i napotkała drzwi szklanne, wychodzące na podwórzec; otworzyła je, skaleczywszy sobie palce o stary, zardzewiały klucz, który z trudnością obracał się w zamku; ukryła starannie lampę, aby ją znaleźć za powrotem i wyszła z galerji, tego siedliska trwogi i złudzeń nocnych.

Na widok nieba swobodnego, na którem kilka gwiazd, przyćmionych zupełnie białą jasnością księżyca, świeciło ze srebrzystem migotaniem, Izabella uczuła radość głęboką i rozkoszną, jak gdyby z objęć śmierci powracała do życia; zdawało jej się, że teraz widzi ją Bóg ze swego firmamentu, gdy poprzednio mógł o niej zapomnieć, kiedy błąkała się w gęstych ciemnościach, pod nieprzezroczystemi stropami, wśród labiryntu komnat i korytarzy.

Jakkolwiek położenie jej w niczem nie poprawiło się, doznała przecież wrażenia, jakby spadł jej z piersi wielki, przytłaczający je ciężar. Prowadziła dalej swoje poszukiwania, ale podwórzec był na wszystkie strony zamknięty, niby mur opasujący fortecę, z wyjątkiem furtki, czy też arkady z cegły, która prawdopodobnie wychodzić musiała na fosę, bo Izabella, wychyliwszy się przez nią ostrożnie, uczuła bijący jej do twarzy, jak powiew wiatru, wilgotny chłód głębokiej wody i usłyszała słaby szmer fali roztrącającej się o kamienną cembrowinę. Tą drogą zapewne zaopatrywano w prowizje kuchnie zamkowe; ale żeby się tam dostać, lub wyjść, potrzeba było łódki, przymocowanej zapewne u stóp wału w jakiejś przystani niedostępnej dla Izabelli.

Ucieczka więc była niemożliwą z tej strony, równie jak z innych i tem tłómaczyła się względna swoboda zostawiona uwięzionej. Klatkę miała otwartą, jak owe egzotyczne ptaki przywiezione na okrętach, o których wiadomo, że po jakiejś krótkiej wycieczce wrócić muszą i siąść na maszcie, bo najbliższy ląd tak jest oddalony, że skrzydła zwijają się, zanim tam ptaka zaniosą. Fosa około zamku wyobrażała ocean około statku.

W jednym z kątów podwórca czerwonawe światło przedzierało się przez okiennice dolnej sklepionej sali, a wśród nocnej ciszy jakieś niewyraźne odgłosy dolatywały z tego węgła skąpanego w ciemnościach Dziewczyna skierowała kroki ku temu światłu i ku tym odgłosom. pod wpływem ciekawości, łatwej do zrozumienia; przyłożyła oko do szpary w okiennicy, mniej szczelnie od innych domkniętej i łatwo mogła zobaczyć, co się działo wewnątrz sali.

Około stołu, oświetlonego lampą o trzech płomieniach, zawieszoną u stropu na mosiężnym łańcuchu, ucztowali draby o dzikiej powierzchowności, w których Izabella poznała bez trudności, mimo że ich tylko zamaskowanych widziała, współtowarzyszów porwania. Byli to Piedgris, Tordgneule, la Rapée i Bringuenarilles, których pozór wybornie tym przezwiskom odpowiadał. Światło padające z góry rozjaśniało im czoła, pogrążało oczy w cieniu, uwydatniało grzbiet nosa i czepiało się wielkich wąsisków, tak, że w tem oświetleniu potęgowała się jeszcze dzikość głów, które i bez tego wydawały się przerażającemi.

Nieco dalej, przy końcu stołu, siedział, jako zbój prowincjonalny, nie mogący iść w parze ze zbirami paryskimi, Agostin, bez peruki i przyprawnej brody, która mu służyła do odgrywania roli ślepca. Na honorowem miejscu rozpościerał się Malartic, obrany jegnogłośnie królem uczty.

Twarz jego była bledszą, nos czerwienił się bardziej niż zwykle — zjawisko, dające się tłómaczyć liczbą butelek pustych, ustawionych na kredensie, niby trupy z placu boju i ilością butelek pełnych, które piwniczy podsuwał mu z niezmordowaną chyżością.

Z niewyraźnej rozmowy pijanych Izabella usłyszała zaledwie kilka słów, których znaczenia najczęściej nie zrozumiała, bo była to gwara szulerni, szynku i sali fechtunkowej, niekiedy nawet ohydne wyrażenia z cygańskiego słownika złodziei; nie mogła więc z niczego zmiarkować, jaki los jej przeznaczono i już, uczuwszy chłód, miała się oddalić, kiedy Malartic przywołał wszystkich do milczenia uderzeniem pięści w stół, od którego butelki zachwiały się, jak gdyby były pijane, a szklanki zabrzęczały jedna o drugą z kryształowym oddźwiękiem na nuty: *ut, mi, sol, si.*

Pijący, mimo zupełnego odurzenia, podskoczyli w górę z ławek i wszystkie gęby zwróciły się w jednej chwili ku Malartic'owi.

Korzystając z tej pauzy w pijackim zgiełku, Malartic wstał i przemówił ze wzniesionym do góry kielichem, w którym wino zajaśniało przy świetle, jak klejnot w pierścieniu:

— Przyjaciele, posłuchajcie piosneczki, którą ułożyłem, bo z lirą równie mi łatwo idzie, jak ze szpadą — piosneczki bachusowej, jak przystoi na dobrego bibułę. Ryby dlatego, że piją wodę, są nieme; gdyby piły wino, śpiewałyby także. A więc pokażmy, śpiewając melodyjnie, że jesteśmy ludźmi.

— Piosneczka, piosneczka! — zakrzyknęli Bringuenarilles, la Rappée, Tordgueule i Piedgris, niezdolni do ocenienia tej subtelnej djalektyki.

Malartic przyprowadził sobie gardło do porządku kilkoma potężnemi „hm! hm!" i ze wszystkiemi sposobami śpiewaka, wezwanego na popis na królewskie pokoje, zaczął następujące kuplety głosem, któremu, mimo chropowatości dźwięku, nie brakowało czystej intonacji:

Do Bachusa, bib patrona,
„Wina!" „wina!" chór niech płynie,
Niechaj żyje wytoczona
Krew najczystsza z winogrona,
Niechaj żyje rubin w winie!

My, kapłani wina, stale
Wina barwę nosim w twarzy;
A kosmetyk nasz w antale,
On różuje nas wspaniale,
Nosy nasze kwieciem darzy!

Srom, kto gębę w wodzie moczy,
Gdy pić może nektar świeży!
Niech przebłaga płyn uroczy
Lub się w żabę przeistoczy —
I jak żaba w błocie leży! *).

Piosneczkę przyjęto z okrzykami radości, a Tordgueule, który miał pretensję do poezji, nie wahał się uznać Malartica współzawodnikiem Saint-Amanda, co dowodziło, jak dalece upicie spaczyło sąd kamrata.

Uchwalono pełny kielich na cześć poety i każdy, wychyliwszy swoję szklanicę, przewrócił ją do góry dnem dla pokazania, że sumiennie spełnił toast. Ta libacja dobiła słabszych w kompanji; La Rapée zsunął się pod stół i rozciągnął się tam, jako materac dla Bringuenarilles'a.

Piedgris i Torgueule, silniejsi, opuścili tylko głowy, ułożywszy je na skrzyżowanych ramionach, jak na poduszkach.

Co do Malartica, siedział prosto na krześle z kubkiem w garści, z wytrzeszczonemi oczyma i nosem oblanym tak żywą czerwienią, że zdawał się ciskać iskry, niby żelazo wydobyte z kuźni; przyśpiewywał machinalnie z uroczystem ogłupieniem powstrzymywanego pijaństwa, choć nikt za nim chórem nie powtarzał.

Izabella przejęta wstrętem na ten widok, odeszła od szczeliny okiennicy i puściła się na dalsze poszukiwania, które ją wkrótce doprowadziły do sklepienia, gdzie wisiały łańcuchy wraz z przeciwwagą zwodzonego mostu, który podniesiono po wpuszczeniu do zamku karety. Nie było żadnej nadziei wprawienia w ruch tej ciężkiej maszyny, a ponieważ trzeba było spuścić most dla wydostania się, bo zamek nie miał innego wyjścia, uwięziona musiała wyrzec się wszelkiego projektu ucieczki. Zabrała napowrót lampę z miejsca, gdzie ją była zostawiła w galerji portretów i przebiegła ów korytarz z mniejszą trwogą, bo wiedziała teraz jej powód, a strach ma wielkie oczy.

Przeszła szybko przez bibliotekę, salę przyjęcia i wszystkie komnaty, które już przedtem zbadała z trwożliwą ostrożnością.

Zbroje, poprzednio tak przerażające, wydały jej się teraz prawie śmiesznemi, śmiałym krokiem szła teraz po stopniach, z których przed chwilą schodziła na palcach, wstrzymując oddech z obawy, żeby nie obudzić najmniejszego echa w klatce schodowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wybornego przekładu tej piosnki dokonał p. Klemens Podwysocki.

Taki to pojedynek odbył się dnia 27. maja po południu w mieszkaniu jednego z akademików, w obecności dwóch sekundantów i dwóch lekarzy. Walczący stanęli w kostjumach używanych przy nauce szermierki z ostrymi pałaszami. Walka trwała ośm do dziesięciu minut, aż dopóki Ruczycki, który otrzymał dziesięć cięć w głowę nie upadł zemdlony, przyznając, że Hoffmann rąbie lepiej.

Rany jego opatrzył i zeszył na miejscu lekarz dr. Stern. Obwiązany przeleżał Ruczycki dwa dni w mieszkaniu, gdzie odbyto pojedynek, i polepszyło mu się do tego stopnia, że mógł udać się do własnego domu. To jednak po dwóch dniach nastąpiło delirjum, a 10. czerwca Ruczycki umarł w skutek ran, z których wiele było niebezpiecznych; jedna zaś — wedle orzeczenia lekarzy sądowych — była śmiertelną.

Hoffmann tłumaczył się w tym duelu, że chodziło tylko o miarę siły i zręczności. Na żądanie sądu przywdział rynsztunek szermierski i z pałaszem w ręku illustrował wszystkie cięcia, które podczas przebiegu walki z nieszczęśliwym przeciwnikiem padły z jego dłoni. Werdyktu przysięgłych oczekiwała tłumnie zebrana publiczność z wielkiem naprężeniem.

Kiedy na podstawie tego werdyktu sąd wypuścił na wolność Hoffmanna i współoskarżonych sekundantów, młodzież akademicka przyjęła uwolnionych kolegów z oznakami wielkiej radości.

Petycja rękodzielników, o której już wczoraj mówiliśmy, jest prawdziwą kopalnią do refleksyj na temat — postępowania tych panów, którzy się narzucają naszym warstwom rękodzielniczym na protektorów i orędowników ich sprawy. Posłuchajmy bowiem np. takiego ustępu:

„Czas złudzeń już minął, pragniemy rzeczywistości, pragniemy i żądamy tego, co się nam dawno należy, a tem żądaniem naszem jest „dajcie nam należną pracę“.

„Pracy a nie zysku potrzebujemy i nie chcemy wstępować w ślady owych wielkich kapitalistów, którzy potrafili sobie zyski przyswoić, odbierając pracy tym, którym ona z prawa i obowiązku się należy“.

Nieprawdaż, że świetna tyrada. I gdyby ją wygłosił, stojąc na beczce, który trybun ludowy na placu publicznym, to byśmy powiedzieli, że ten jegomość zna się na sposobach zdobywania oklasków od naiwnej a bosej rzeszy. Ale gdy to mówi gremjum poważnych rękodzielników, ludzi posiadających pewien majątek, ludzi stojących na czele warstatów, fabryk, składów, sklepów, a więc ludzi w każdym razie wyszczególnionych, obeznanych z warunkami produkcji ekonomicznej, to wypada nam tylko zwrócić się do nich z prośbą, aby się zastanowili i nie dawali się kompromitować jakimś socjalistom, którzy ich dobrą wiarę chcą tylko wyzyskać.

Bo niechże pomyślą tylko nad tem, co znaczy taki frazes jak ten np. „pracy a nie zysku potrzebujemy“. Albo ma to być płytka blaga, z którą poważne gremjum rękodzielnicze nie powinno się zwracać do takiego szanownego grona, jakiem jest Koło Polskie; albo jest to wprost wypisek z którejś prelekcji Lassala, wygłoszonej na zgromadzeniu nie majstrów ale czeladników. Bo czyż istnieje praca bez tej nagrody, która się zyskiem nazywa? Wszakże gdyby zysku z pracy tylko, a nie z zysku to nie potrzeba byłoby udawać się z petycjami. Znaleźliby ją nasi majstrowie na bruku lwowskim w takich rozmiarach, że starczyłaby im po wszystkie czasy. Właśnie ten zysk i chęć go osiągnięcia w jak największych rozmiarach robi to, że np. nasi szewcy nie mają obstalunków, podczas gdy liczne magazyny z obuwiem wiedeńskiem, jakkolwiek lichem i tandetnem, mimo to prosperują.

Petycja powiada, że nasi majstrowie „nie chcą wstępować w ślady owych wielkich kapitalistów, którzy potrafili“ etc. Owóż właśnie jest to złem, że nie chcą w ich ślady wstępować, a dowód, że nie mogą mieć nawet nadziei uzyskania dostaw dla armji, dopóki nie wstąpią w owe ślady. Bo żaden rząd nie zawrze z nimi kontraktu, jeżeli nie będzie miał rękojmi, iż terminów dotrzymają; a dotrzymać terminu mogą tylko w takim razie, jeżeli będą szukali nie pracy ale właśnie zysku, innemi słowy, jeżeli będą mieli kapitał w ręku. Rząd nie może narazić się na to, że w razie wojny armja będzie niezdolną do boju, bo nie będzie miała obuwia. Tu frazesa nie pomogą. Tu trzeba pracy rzeczywistej i to zarówno pracy dzisiejszej, jak i pracy przeszłej, skondensowanej, zwanej kapitałem. Bo pierwsza bez drugiej znaczy bardzo mało.

Na wystawę obrazów i innych dzieł sztuki w gmachu szkoły politechnicznej nadeszły ponownie temi dniami prace następujących pp. artystów: Kochanowskiego Romana, Żubra Juljusza, Jaudy H, Styki Jana, Bieszczada Seweryna, Grocholskiego Stanisława, Kotowicza Apolina, oraz większych rozmiarów Gersona Wojciecha „Eruchny“, Kossaka Wojciecha „Poświęcenie“, Piotrowskiego Antoniego „Epizod z roku 1863“, prytem akwarela Juljusza Kossaka „Taniec tatarski“ czyli „Na harcach“, i rzeźba Bełtowskiego Juljusza.

Teatr. Wczoraj otwarto sezon zimowy „Dzwonami z Corneville“. Przed rozpoczęciem przedstawienia, na dowód uczczenia urodzin cesarskich, orkiestra zaintonowała hymn ludowy, który odśpiewały przy otwartej kurtynie chóry opery przed odsłoniętym biustem Najj. Pana. Publiczność dość licznie zapełniła teatr.

Oryginalne samobójstwo. Z Londynu donoszą, że znany klown Brisé, który przed ośmiu dniami oświadczył, że sam z powodu tego kroku zmartwił, że postanowił odebrać sobie życie. W tym celu zanurzył głowę w beczkę w jednej czwartej części napełnioną wodą i stał w niej do góry nogami dopóty, dopóki się nie udusił.

Oryginalny proces rozstrzyga obecnie trybunał Sekwany w Paryżu. Król hiszpański Ferdynand VII., będący bezustannie w przykrem finansowem położeniu, posiadał w sobie dogodnego barda sennora Uzarde powolnego i oddanego sobie sługę, który zasilał stale szkatułę królewską w potrzebie funduszu. W r. 1822 sennor Uzarde wręczył monarsze swojemu sumę 5 miljonów realów z uwagą, iż „król potrzebuje oddać sumę tę wówczas dopiero, gdy Uzarde zażąda tego.“ Krezus hiszpański zmarł wkrótce potem, zostawiając bardzo nieznaczny majątek. Przed niedawnym czasem spadkobiercy sennora Uzarde odnaleźli w pozostałych po nim papierach kwit króla Ferdynanda na owe pięć miljonów realów i na tej podstawie zapozwali eks-królową Izabellę i księżnę Montpensier jako spadkobierczynie króla Ferdynanda o zwrot owych pożyczonych 5 miljonów reali. Pozwane odmawiają zapłacenia długu królewskiego, utrzymując, iż zresztą był to podarunek sennora Uzarde, zrobiony ukochanemu przezeń monarsze. Opinja publiczna w Paryżu wyczekuje z natężeniem wyroku sądu w tej niezwykłej sprawie.

(=) **Kraków** 18. sierpnia. *(Koresp. Przegl.)*. Zapowiedziana na dzisiaj rano msza polowa z powodu dnia urodzin Najj. Pana nie przyszła do skutku z powodu niepogody, natomiast odprawionem zostało w katedrze nabożeństwo przez ks. Biskupa krakowskiego, na którem obecni byli reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, tudzież jeneralicja. Po południu odbył się objad u głównodowodzącego ks. Windischgraetza, wtórowały mu salwy dział z fortu na mogile Kościuszki, które i ranną grały pobudkę.

ROZMAITOŚCI.

— **Kwestję chowania zmarłych,** chce inżynier węgierski J. Kergowatz, w następujący sposób rozstrzygnąć. Wszystkie trupy za pomocą galwanoplastyki powłoką metalową powlekać radzi. Pogrzebanie zwykłe w ziemi jest doświadczeniem potępione; palenie ciał nie tylko sprzeciwia się uczuciu, ale nasuwa możność wykonawcom sprawiedliwości odkrywać zbrodniarzy; zabalsamowanie wreszcie jest za drogie. Galwanoplastyka stosunkowo jest tania. Biednych można ocynkować, możniejszych miedzią powlec, bogatych osrebrzeć lub ozłocić. Wynalazca sztuki „konserwowania zwłok“, wypróbował takową na 11 ludzkich i przeszło 100 zwierzęcych trupach i sławi jej następujące korzyści: 1) drogie istoty mogą być na zawsze przechowane, ich pamięć ciągle jest obecną, pasmo węzłów rodzinnych jest nierozerwane; 2) powietrze i woda nie będą zepsute, rozszerzenie zarazy jest bowiem wstrzymane; 3) ciała zostają dla prawnych i naukowych badań zachowane; 4) nareszcie pomniki wielkich ludzi, których ojczyzna uczcić pragnie są za pomocą grubszych warstw metalu całkiem gotowe — nie obciążając rządy i gminy wielkiemi wydatkami.

— **O zmarłym ks. Fryderyku Karolu** jeden ze sławnych oficerów pruskich opowiada w *Laplata-Post* co następuje;

Pewnego pięknego letniego wieczora w roku 187*. z pierwszorzędnej restauracji przy ulicy Unter den Linden w Berlinie wyszli dwaj młodzi ludzie w mundurach berlińskich kadetów i dążyli spiesznie do dorożki, stojącej przy rogu ulicy. Ledwie jednak uszli kilkanaście kroków, zmięszali się, ujrzawszy tuż przed sobą najsurowszego swego inspektora, porucznika S. — Hrabia P. (starszy z owych dwóch kadetów) potrafił temu zaradzić; nie tracąc czasu, odciąga na bok młodszego towarzysza i tłumaczy mu w kilku słowach, co obmyślił zrobić, ażeby wybrnąć z tej biedy.

Ponieważ porucznik S. widział ich kartę pozwolenia, na której wyrażone było, że są upoważnieni do odwiedzenia rodziny radzcy stanu H., przeto powinni być w drodze do koszar, a nie z restauracji wychodzić.

„Ten oto pan o wspaniałej postawie, który idzie przed nami, może nam narazie pomódz. W oczach porucznika musi ujść za radzcę stanu H.“

Dobiegają więc do niego i zcicha proszą, aby im pozwolił towarzyszyć sobie kilkanaście kroków. Ów pan, zdziwiony, chce spytać o powód tej prośby. Lecz w tej właśnie chwili przechodzi inspektor, którego obaj kadeci salutują, a który ostro spoglądając im w oczy, wkrótce znika.

Obaj kadeci, kłaniając się uprzejmie, przedstawiają się mianowanemu przez nich radzcy stanu i dziękują, że ich wybawił z tak przykrego położenia, pozwalając im towarzyszyć sobie, dopóki nie przeszedł porucznik S.

Nieznajomy rzekł na to, śmiejąc się:

„Moi panowie, chętnie mogę wam i na przyszłość służyć... jestem ks. Fryderyk Karol.“

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 18. sierpnia. **Wiedeń**; okowita per 10.000 lit., procent 28·— do 28·25 złr. **Budapeszt**: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·22—7·27 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·87 do 11·— złr. **Berlin**: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 163 25 m., żyto —·— m., spirytus 43·30, olej rzepakowy —·— m. **Paryż**: mąki 159 kilogr. 44 50 fr.

Posrebrzanie. Rozmaite sprzęty domowe jak łyżki, grabki i td. alfenidowe lub argentynowe pozornie zupełnie do srebra podobne i bardzo tanie, są z każdym rokiem w coraz większem użyciu i wypierają zwolna srebro prawdziwe. Podczas gdy jednak srebro prawdziwe zużywając się i ścierając, pozostaje zawsze białe, to przeciwnie wszystkie te inne metale, jak alpaca, chińskie lub nowe srebro, alfenida, argentyn i td. będące aliażem miedzi, niklu, cyny i niekiedy srebra w małej ilości, tracą po pewnym czasie swą białą barwę — szczególnie, jeżeli z wierzchu były jeszcze galwanicznie posrebrzane — i wyglądają wtedy wcale nieładnie, pokazując w różnych miejscach odmiennej barwy — zwykle żółte lub czerwonawe — łysiny. Można wprawdzie plamy te nakryć, dawszy przedmioty posrebrzyć, atoli w wielu wypadkach jest to rzecz nadzwyczaj kosztowna i niełatwa do wykonania.

W takim razie może każda gospodyni posiadająca takie przedmioty w bardzo łatwy sposób sobie poradzić i szpeczące łysiny bez wielkiego trudu i kosztu usunąć, za pomocą proszku złożonego z 10 części azotanu srebra (lapis), 10 części soli kuchennej i 70 części kamienia winnego. W razie potrzeby wlewa się do tego proszku wody, miesza się go dokładnie, a następnie pociera się miejsce lub przedmiot, który chcemy posrebrzyć.

Kwas siarkawy w atmosferze miast. Codzienne pomiary ilości ozonu znajdującego się w powietrzu, robione w obserwatorjum w Montsouris wykazały stałe zmniejszanie się tego gazu pod wpływem wiatru północnego, przechodzącego po nad Paryżem. Podobne zjawisko obserwowano także w czasie cholery w Paryżu i Marsylji. G. Witz w sprawozdaniu przedłożonem paryskiej Akademji przypisuje to zmniejszenie się ozonu kwasowi siarkawemu (SO_2), który z powodu spalania olejów roślinnych i ziemnych znajduje się we wszelkich możliwych formach w wielkiej ilości w powietrzu i przynajmniej częściowo pod wpływem wiatrów przynoszących ozon zamienia się w kwas siarkowy.

Istnienia kwasu siarkowego w deszczówce miast fabrycznych udowodniono już dawno; zdradza się on także tem, iż marmur z czasem wietrzeje i przekształca się w siarkan wapna, czyli w gips. Nowy bardzo dowcipny dowód istnienia kwasu siarkawego w każdem mieście podał G. Witz. W Rouen, gdzie on czynił swe próby, są zwykle wszystkie afisze koloru pomarańczowego z powodu zabarwienia papieru minią. Po pewnym czasie bledną one, a po kilku miesiącach są zupełnie białe. Przyczyną tej zmiany nie jest ani deszcz, ani światło słoneczne, albowiem takim samym zmianom ulegają plakaty niewystawione na oba te wpływy. Za powód tej zmiany barwy podaje Witz kwas siarkawy. I w istocie próby jego wykazują, że plakaty przylepiane za miastem utrzymują dłużej swą barwę pierwotną, a wreszcie w odległości trzech kilometrów nie zmieniają jej wcale. W lokalach oświetlonych gazem, gdzie się zgromadza wiele ludzi dokonywa się ta zmiana jeszcze prędzej.

Istnienia kwasu siarkawego w powietrzu można dowieść, zgęściwszy wilgoć powietrza i zbadawszy następnie należycie otrzymaną w ten sposób wodę.

Rezultat swych badań zbiera Witz w zdaniu, że kwas siarkawy znajduje się w powietrzu miast oświetlonych naftą lub gazem, i że jego obecność pociąga za sobą znaczne zmniejszenie zawartości ozonu w atmosferze i tworzenie się kwasu siarkowego. A wiadomo, że im więcej jest w powietrzu ozonu, tem ono jest zdrowszem, tem bardziej podniecająco na nas działa.

Próba trwałości kolorów. Od chwili pojawienia się w farbiarskim przemyśle nowych sposobów farbowania tkanin (kwas pikrynowy, anilina, azulina i t. p.) trwałość barw jeszcze częściej jak kiedykolwiek przedtem podlega wątpliwości. Ktoby chciał się na tym punkcie zapewnić, niech przed kupieniem materji zrobi następujące doświadczenie z wziętemi naprzód próbkami. Nalać szklankę wody do blaszanego rądelka i postawić na ogniu; wrzucić do waru probkę doświadczanej materji i gotować ją przez pięć minut, dodając do wody stosownie do koloru próbki: 1) dla materyj niebieskich, ceglastych, karmazynowych, szkarłatnych, fjoletowych, ponsowych — ćwierć łyżeczki ałunu; 2) dla materyj brunatnych, ciemnych — łyżeczkę winnego kamienia; 3) nakoniec dla materyj żółtych i zielonych łyżeczkę uskrobanego mydła. Zmiana w zabarwieniu po dokonanej próbie da wam, szanowne panie, przybliżone pojęcie o trwałości koloru danej materji.

Elodea canadensis. Jest to nowa roślina wodna, która od kilku lat dopiero pojawiła się u nas w stanie dzikim, a jak to najnowsze próby wykazały, służyć może za wcale dobrą karm dla bydła. Przybyła do Europy aż z Kanady. Roślinę tę Niemcy zowią „Wasserpest“, t. j. zarazą wód, bo gdzie się tylko pojawi, tak silnie się tam rozmnaża i rozrasta, że wkrótce wypełnia całe łożysko wód stojących. W kanałach przeto, stawach lub innych wodach użytkowych, okazała się szkodliwą, gdyż strasznie zanieczyszcza je i stawia przeszkody żegludze.

Do Anglji przybyła Elodea w 1836 r. do Francji w 1852, do Niemiec w 1861, a u nas spostrzeżoną została po raz pierwszy w 1878 r. w kilku miejscowościach jednocześnie, a mianowicie w okolicach Krakowa, Nowo Aleksandrji, Otwocka i Warszawy. Dziś wszystkie t. zw. łachy wiślane, kanały, mające ujście do Wisły i inne w pobliżu tej rzeki wody stojące, a po wylewach jej wiosennych pozostałe, wypełnia obficie „Elodea canadensis“. Poznać ją można głównie po tem, że nie pływa po powierzchni wody, lecz jest w niej zanurzoną, a ponieważ rozrasta się nader szybko, wypiera przeto prawie zupełnie inne rośliny wodne, zajmując ich miejsce.

„Elodea canadensis“, którą nazwaćby można po polsku „wodnicą“, przedstawia długie, na parę stóp rozciągające się i gałęziące, okrągłe łodyżki, grubości cienkiego drutu telegraficznego, pokryte gęsto i równo drobnemi listeczkami, poukładanemi po 3 razem w pewnych odstępach w okrężki. Listki te są ciemno-zielone, wpół przezroczyste, bezogonkowe, podłużne, prawie lancetowate i łodyżkę wpół obejmujące. Wodnica kwitnie w lipcu i sierpniu, wydając z kątów liści drobniutkie, różowe kwiatki, rozdzielno lub pomięszano płciowe, osadzone na krótkich, rureczkowatych niteczkach, które gdy uschną, odrywa się kwiat w chwili swego opylenia od rośliny i swobodnie pływa po powierzchni wody. Owoc jest torebkowaty, z dwoma dwudziestu drobniutkiemi nasionkami. Rozmnaża się zazwyczaj za pomocą nasionek, ale prócz tego, znaczniej i powszechniej, za pomocą kawałków łodyżek opuszczających się na dno wody, które tam puściwszy na wiosnę korzonki, szybko potem rosną, wydłużają się i gałęzią. Tym sposobem parę łodyżek, wrzuconych gdziekolwiek do rowu lub stawu, daje po paru latach całe masy roślin „Elodea“.

Zużytkowanie tak obfitej wegetacji zajmowało uczonych już od paru lat ostatnich. Po licznych próbach przekonano się nareszcie, że bydło, po należytem opłukaniu „wodnicy“, dość chciwie ją zjada, — a to spostrzeżenie skłoniło znanego chemika W. Hoffmeister'a do wykonania analizy tej rośliny. Rezultaty co do zawartości związków pożywnych, okazały się świetne. W stanie świeżym „Elodea canadensis“ zawierała wprawdzie tylko 12 proc. suchej substancji roślinnej, lecz po wysuszeniu na wolnem powietrzu dwóch prób, jedna wykazała 73·65 proc., a druga 83·12 proc. suchej substancji, w której się mieściło:

W próbie pierwszej: 17·37 proc. surowych proteinów, 2·32 procent tłuszczu, 44·17 procent materyj wyciągowych, 16·98 pr. błonnika i 14·22 procent popiołu.

W drugiej próbie: 19·56 proc. surowych proteinów, 2·26 proc. tłuszczu, 41·48 proc. materyj wyciągowych, 16·54 proc. błonnika i 20·16 proc. popiołu.

Ilość krochmalu w suchej substancji autor oznaczył na 19·40 proc. Rozpuszczalnych w wodzie składników okazało się 25·17 proc., z czego na surowe proteiny rozpuszczalne przypada 18·06 proc.

Wnosząc z tego rozbioru części organicznych, „Elodea canadensis“ równałaby się co do pożywności najlepszej koniczynie i dla bydła z pożytkiem zadawaną byćby mogła, lecz tylko wczesną wiosną i późną jesienią, gdyż podczas cieplejszej pory, rozwija się zazwyczaj w wodach stojących mnóstwo różnych wodorostów (Algae), oraz grzybków gnilnych (Schizomycetes), od których trudno byłoby nawet starannem opłukiwaniem oswobodzić Elodeę, a które, bądź co bądź, mogłyby szkodliwie oddziałać na zdrowie zwierząt gospodarczych.

Wiedeń 17 sierpnia.

(Di) Zdaje się, jakoby oba dni świąteczne dokonały długo oczekiwanej i upragnionej zmiany w stosunkach giełdowych. W Berlinie nabrano więcej zaufania do sytuacji, a spekulacja zachęcona coraz bardziej mnożącemi się oznakami pokoju, weszła stanowczo na drogę zwyżki. Pewien znany faiseur tamtejszy utworzył wraz z kilkoma towarzyszami konsorcjum zwyżkowe dla akcyj kredytowych, przyczem prawdopodobnie korzystne mniemanie o niedalekim bilansie półrocznym służyło mu za główną podporę w tem przedsięwzięciu. Zwyżka o cztery złote osiągnięta w ciągu dwóch dni świątecznych, nie należy już teraz do wypadków zwykłych; wielką pomocą w tym kierunku była silna dyspozycja giełdy londyńskiej, gdzie jak się zdaje, mowa Salisbury'ego, wygłoszona na zamknięciu parlamentu, bardzo dobry wpływ wywarła na spekulacją.

Giełdę wiedeńską tylko powierzchownie dotknął powyższy ruch ogólny. Tutaj mało było skłonności, aby pójść za impulsem z Berlina, a w ciągu dzisiejszej giełdy wstępnej stały kursa tutejsze długo poniżej paritas berlińskiej i dopiero później zrównały się z tamtemi. Zwyżka akcyj kredytowych udzieliła się w mniejszym zakresie także innym papierom bankowym, z pomiędzy których znaczniejsze awanse wykazują laenderbanki, anglo-austrjackie i uniony. Z międzynarodowych papierów spekulacyjnych odniosły zyski także akcje tytoniowe, staatsbahny i lombardy. Z powodu lepszych widoków eksportowych okazały się pewne awanse także w innych papierach transportowych, a przedewszystkiem w nordbahnach, ludwikach i elbetalach.

Ruch zwyżkowy nie dotykał początkowo rent. Dopiero później skutkiem wystąpienia arbitraży nastąpiła korzystna zmiana, która dotknęła przedewszystkiem rentę wspólną, dalej obie renty papierowe. Dewizy i waluty staniały.

W handlu zbożowym zachowuje się spekulacja z niedowierzeniem i wyczekująco. Tendencja jest stanowczo mdła, atoli kursa nie pogorszyły się dalej.

Wiedeń 17. sierpnia. Na dzisiejszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3329 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1590, węgierskich 862, niemieckich 877. Ogólny przypęd był o 781 sztuk mniejszy niżeli zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny przypędzono o 364 sztuk mniej. Skutkiem braku towaru przedniego ceny tego towaru podniosły się od 1 zł. do 1·50 zł. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 56 zł. do 61 i 62 zł., z paszy po 50 do 55 złr.; węgierskie po 56 do 63·50 zł.; niemieckie po 56 do 63 i 64 zł. za 100 kilo martwej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Krasne Sioło 19 sierpnia. Na bankiecie Przeobrażeńskiego pułku przybocznej gwardji, danym z powodu święta kościelnego, wniósł car toast na cześć cesarza austrjackiego, obchodzącego w dniu tym uroczystość urodzin.

Wiedeń 19. sierpnia. Wedle *Pol. Corr.* przybędzie do Kromieryża także wielki ks. Włodzimierz, brat cara.

Ischl 19 sierpnia. Przybyli tu król duński i grecki, aby cesarzowi złożyć życzenia. Dostojni goście wzięli udział w familijnym obiedzie, poczem wrócili do Gmunden.

Berlin 19. sierpnia. Na cześć urodzin cesarza austrjackiego odbył się wczoraj u cesarstwa niemieckich obiad galowy, w którym uczestniczył Następca Tronu, wielu książąt, członkowie austro-węgierskiej ambasady i minister Hatzfeld.

Kair 19. sierpnia. Wedle *Bosphore Eg.* miała na radzie ministerjalnej dnia 14. b. m. zapaść uchwała, aby po przybyciu Drummonda Wolffa wnieść do rządu angielskiego prośbę o protektorat. Lista, która krąży celem zebrania podpisów, wywołała jednak opozycję ze strony mahometańskich duchownych dygnitarzy.

Berlin 19. sierpnia. Z powodu uroczystości urodzin cesarza austrjackiego urządzili bawiący tu poddani Austro-Węgier wspaniały bankiet. Wzięło w nim udział około 200 osób, między nimi konsul Csikan, śpiewacy, oficerowie pułku imienia cesarza Franciszka i członkowie austro-węgierskich Stowarzyszeń.

Prezes austrjackiego Towarzystwa, Gutfaldt wniósł toast na cześć Najj. Pana, przy grzmiących okrzykach: „Hoch!“ i dźwiękach hymnu ludowego. Prezes Towarzystwa węgierskiego, Horwath, wniósł toast na cześć cesarza niemieckiego (okrzyki radości, hymn ludowy), a prezes Towarzystwa słowieńskiego, Dobry, na cześć arcks. Rudolfa (ogólne oklaski). — Po bankiecie odbył się bal.

Londyn 19 sierpnia. Zgromadzenie wyborców w Chelsea, przyjęło bez wszelkich restrykcyj oświadczenie Dilkego, iż podniesione przeciw niemu oskarżenie jest niesłuszne.

Standard dowiaduje się, iż rząd angielski oczekuje niebawem ważnych doniesień od gabinetu petersburskiego w sprawie przełęczy Culfikarskiej. Rząd rosyjski właśnie otrzymał szczegółową topograficzną informację, która całą sprawę stawia w nowem świetle. Rząd rosyjski zamyśla swe żądania w ten sposób zmodyfikować, iż usunięcie trudności prawdopodobnie nastąpi niebawem.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 19 sierpnia. *Wr. Ztg.* donosi w części urzędowej, że cesarz udzielił radzcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, Franciszkowi Hauserowi, przy sposobności przejścia w stan spoczynku, order żelaznej korony III. klasy.

Cesarz mianował radzców sądowych Karola Tomkiewicza w Przemyślu, Teodora Wieniawę Zubrzyckiego we Lwowie, Wincentego Lewickiego we Lwowie, Karola Porschińsky'ego we Lwowie i Bernarda Muellera w Czerniowcach, radzcami apelacyjnemi przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Wiedeń 19 sierpnia. Wczoraj odjechał O. Naumowicz do Lwowa, aby wręczyć swoje promemoria arcybiskupowi Sembratowiczowi. W piśmie tem nazywa on obecnego papieża, jakoteż wszystkich jego poprzedników aż do Grzegorza Wielkiego, antychrystami. Równocześnie uwiadomi Naumowicz magistrat lwowski o zmianie religji. Nadal będzie on mieszkał w Wiedniu, i ztąd będzie kierował propagandą rosyjską.

Wiedeń 19 sierpnia. Z dyrekcji kolei północnej wysłano do wszystkich stacyj, przez które będzie car przejeżdżał, jak najsurowsze polecenie, aby w czasie jego przejazdu dworce pozamykano i nikogo tam nie wpuszczano. Podczas przejazdu rosyjskiego pociągu dworskiego mają naczelnicy stacyj pełniący służbę wystąpić w uniformach galowych i trzymać się jak najściślej ceremoniału przepisanego dla austrjackich pociągów dworskich.

Praga 19 sierpnia. *Nar. Listy* apelują w korespondencji z Kromieryża do tamtejszej rady gminnej, ażeby burmistrz wygłosił mowę powitalną do cesarza po czesku, aby święta mowa czeska, mowa słowiańskich apostołów, nie potrzebowała ustępować mowie obcej.

Berno 19. sierpnia. *Tagesbote* został dzisiaj skonfiskowany za artykuł, rzucający się w sposób ordynaryjny na nowego arcybiskupa pragskiego, hr. Schoenborna i tamtejszego burmistrza Czernego, za ich zachowanie się podczas uroczystości intronizacyjnej.

Marsylja 19 sierpnia. Liczba zmarłych wczoraj wynosi 51, z tego 18 dzieci.

W szpitalu Pharo zmarły dwie osoby. Także w koszarach personalu komory cłowej wydarzyło się kilka wypadków śmierci. Generalny dyrektor urzędów cłowych Pallain przybędzie tu z Paryża, aby się dokładnie przekonać o stosunkach sanitarnych, w jakich żyje tutaj liczna służba cłowa.

Od dwóch dni wieje silny mistral.

Berlin 19. sierpnia. Wydalenie Polaków poddanych rosyjskich z księstwa Poznańskiego, trwa dalej. Między innymi mają być wydaleni także dwaj właściciele większych posiadłości, hr. Gotard Turno-Czorba i Henryk Potworowski, ten drugi jest nawet pruskim oficerem rezerwowym.

Paryż 19. sierpnia. O zajściu z Rothanem pisze *National*: W tej samej chwili, kiedy prezydent ligi patrjotycznej w skutek presji rządu francuskiego pozostał z dala od patrjotycznej uroczystości, w tej samej chwili wydalił rząd pruski z Alzacji wysoce poważanego Francuza pana Rothana, którego charakter i stanowisko zasługiwały na względy. Nie protestujemy przeciw wydaleniu, uważamy je jednak za przykład, który nas upoważnia do tego, aby nie znosić dłużej ajentów dziennikarskich, którzy codziennie Francję szkalują.

Paryż 19. sierpnia. Rochefort ogłasza w swoim *Intransigeant* list niejakiego G. Selikowicza, który był tłumaczem urzędowym w armji sudańskiej i świadkiem tego jak z polecenia rządu angielskiego, rozpisano naprzód premię na złowienie Oliviera Paina, a następnie jak go rozstrzelano. Stało się to dnia 18. kwietnia. W obecności majora Kitchnera dwaj baszybożuki zastrzelili Paina na pustyni Abou Dom. Cały obóz w Dabbeh wiedział o tym fakcie. List Selikowicza zdradza ogromną nienawiść autora do Anglików i przeto budzi w czytelniku podejrzenie. Rochefort twierdzi w dopisku, że Selikowicz jest bardzo dystyngowanym orjentalistą i jedynie dla studjowania nubijskich i hieroglificznych napisów przyjął posadę tłómacza w armji angielskiej.

Berlin 19. sierpnia. *B. Tgblt.* potwierdza, że Rosja zażądała od chana Bochary pozwolenia na przedłużenie budującej się kolei żelaznej do Amu-Darji. Chan odmówił, przeto Rosja postanowiła gwałtem kolej tę wybudować.

Paryż 19 sierpnia. Ambasada angielska strzeżona jest przez urzędników policyjnych w skutek podżegającego artykułu Rocheforta z powodu śmierci Oliviera Paina. Ambasador angielski zatelegrafował artykuł ten do Londynu, pozostawiając swemu rządowi rozstrzygnięcie co do tego, czy wytoczyć Rochefortowi proces. Do godziny 6-tej nie otrzymała ambasada od rządu angielskiego żadnej wiadomości.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 sierpnia 1885.

Hotel Georgea: Książę A. Maurocordato z Rumunji, K. hr. Czosnowski z Wołynia, Z. Skrzyński z Harty, R. Krzysztofowicz z Bukowiny, A. Rodicz z Trybuchowic, dr. K. Żywicki z Tarnopola.

Hotel Francuski: J. hr. Starzeński z Bieniawy, A. hr. Komorowski-Sufczyński z Łuczyc, M. hr. Komorowski z Łuczyc, P. Rogala Kostecki z Rosji, M. hr. Fredrowa z Dubanowic, A. hr. Miączyński z Rosji, W. hr. Rey z Psar.

Hotel Langa: M. Rokosowski z Tarnowicy, R. Radler z Wiednia.

Hotel Angielski: S. Zieliński z Worobijówki, dr. W. Slączka z Buczacza, A. Thürman z Kołomyi.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 18. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	287·—
„ srebrna „	83·60	Weks. na Lond.	124·80
„ złota „	108·95	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·80	Napoleondory	9.89½
Ak. b. aus.-węg.	875·—	Mark. niemiec.	61·25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 19. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredyt.	285·80	Anglo-austr.	99·75
Kolej Kar. Lud.	244·50	Kolej połudn.	133·50
Unionsbank	80·—	Napoleondor	9·89½
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	95.25

Usposobienie: lepsze.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	288.75
Anglo-austr.	106.25	Unionsbank	79.80
Kolej Kar. Lud.	244.25	Nordbahn	232.25
Kolej połud.	132.75	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	296.50	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	124.—
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	159.50
Węg. cis. losy r.	122.25	Länderbank	98.82
Renta węg. 4%	98.82	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·23¾	Losy węgierskie	118·—
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 18. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 54 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·60	Akcje kredyt.	464·50
Lombardy	219.50	Galicyjskie	99·80
Pożyczka wsch.	60.10	Austr. bank.	163·30

Paryż 18. Sierpnia. Renta 3% 81·08.

Pierwsza węgiersko-galicyjska kolej żelazna.

ROZKŁAD JAZDY.

Ważny od 1. września 1885.

Przemyśl—Chyrów—Zagórz—Mezö-Laborcz—Leg. Mihalyi.

Kilom.	Stacje		osob. poc. Nr. 4 I., II., III. Kl.	miesz. poc. Nr. 16 I., II., III. Kl.		miesz. poc. Nr. 18 I., II., III. Kl.	
	Ze Lwowa	Odj.	4.30	3.45		—.—	
	„ Wiednia	„	8.25	8.20		10.15	
	„ Krakowa	„	10.46	10.57		7.59	
—	**Przemyśl** (Rest).	Odj.	8.20	8.50		2.34	
9.1	Hermanowice (przyst.)	„	8.39	9.10		2.56	
3.8	Niżankowice	„	8 48	9.20		3. 7	
8.4	Nowe Miasto (przyst.)	„	9. 5	9.37		3.29	
4.9	Dobromil	„	9.18	9.53		3.52	
7.8	**Chyrów** (Rest.)	Przyj.	9 37	10.13		4.16	
	do Stryja	Przyj.	—.—	1.44		10 22	
	ze Stryja	Odj.	—.—	5.19	10·23	1.45	
					osob. poc. Nr. 112 P. I. II. III. kl.	osob. poc. Nr. 118 P. I. II. III. kl	
—	**Chyrów** (Rest.)	Odj.	9.49	10.33	2. 2	4.58	
9.7	Starzawa	„	10. 9	10.53	2.21	5.16	
9.7	Krościenko	„	10 29	11.14	2.40	5.34	
8.1	Ustrzyki	„	10.47	11.33	2.57	5.50	
16 2	Olszanica	„	11.20	12.11	3.28	6.19	
11.7	Lisko Łukawica	„	11.46	12.38	3.49	6.40	
4.1	Załuż	„	11.57	12.47	3.57	6.49	
4 2	**Zagórz** (Rest.)	Przyj.	12. 5	12.55	4. 4	6.57	
	do Grybowa	Przyj.	8.14	6. 7	8.14	11. 8	
	z Grybowa	Odj.	6. 8	8.15	—.—	—.—	
—	**Zagórz**	Odj.	12.20	1.28			
16.7	Mokre	„	12.54	2. 5			
6.8	Szczawne-Kulaszne	„	1. 9	2.23			
10.6	Komańcza	„	1.35	3. 1			
13.8	Łupków	„	2.14	3 49			
12.0	Vidrány	„	2.51	4.29			
4.1	**Mezö-Laborcz** (Rest.)	Przyj.	3. 1	4 40			
				osob. poc. Nr. 6 I. II. III. kl.			mies. poc. Nr. 14. I. II. III. IV. Kl.
—	**Mezö-Laborcz**	Odj.	3.16	4.50			5 —
15 2	Radvány	„	3.45	5.19			5.40
10.0	Koskócz	„	4 4	5.37			6. 8
9.8	Udva (przystanek.)	„	4 22	5.55			6.32
5.8	Homonna	„	4.38	6.10			7. 1
9.6	Örmezö	„	4.55	6.27			7.29
5.8	Nàtafalva (przyst.)	„	5. 5	6.37			7.44
8.6	Nagy-Mihály	„	5.20	6.52			8.18
9.5	Bánócz	„	5.35	7. 7			8.53
10.5	T. Terebes-Gálszécs	„	5 53	7.25			9.30
7.3	Upor	„	6. 5	7.37			9 54
7.7	Velejte (przyst.)	„	6.20	7.50			10 15
5.4	**Leg. Mihalyi** (Rest.)	Przyj.	6.30	7 58			10.30
	do S. Ujhely	Przyj.	6.57	8.40			11.32
	„ Kassa-Kaschau	„	10.46	11 37			—·—
	„ Szerencsu	„	8.21	11. 9			2.22
	„ Miskolczu	„	9.19	1 1			4. 4
	„ Budapesztu	„	1.35	7.45			9.50
	„ Marm.-Szigetu	„	1.41	6.19			

Leg. Mihalyi—Mezö-Laborcz—Zagórz—Chyrów—Przemyśl.

Kilom.	Stacje		osob. pociąg Nr. 3 I., II., III. Kl.	osob. pociąg Nr. 5 I., II., III. Kl.			miesz. poc. Nr. 13 I. II. III. IV. Kl.
	Z Budapesztu	Odj.	2.35	8.15			7.25
	„ Miskolczu	„	6.51	2.51			12.43
	„ Szerencsu	„	7.47	4.40			2.23
	„ S. Ujhely	„	9. 2	7.20			5.—
	„ Marm Szigetu	„	2.37	9·59			—.—
	„ Kassa-Kaschau	„	5.24	4·29			—.—
—	**Leg. Mihalyi** (Rest.)	„	9.35	8. 2			6. 5
5.4	Velejte (przyst.)	„	9.44	8.11			6.25
7.7	Upor	„	9.57	8.24			6.50
7.3	T. Terebes-Gálszécs	„	10. 8	8.36			7.24
10.5	Bánócz	„	10 23	8.52			7.59
9.5	Nagy-Mihály	„	10.37	9. 7			8.35
8.6	Nátafalva (przyst.)	„	10.49	9.20			8.58
5.8	Örmezö	„	10.58	9 29			9.17
9.6	Homonna	„	11.16	9 47			9 52
5.8	Udva (przyst.)	„	11.25	9.56			10. 8
9.8	Koskócz	„	11 40	10.11			10.36
10.0	Radvány	„	11.56	10.26			11. 6
15.2	**Mezö-Laborcz** (Rest.)	Przyj.	12.18	10 48			11.46
				mies. poc. Nr. 15 I. II. III. kl.			
—	**Mezö-Laborcz**	Odj.	12 23	10.53			
4.1	Vidrány	„	12.32	11. 4			
12.0	Łupków	„	1. 8	11.46			
13.8	Komańcza	„	1.36	12.16			
10.6	Szczawne-Kulaszne	„	1.57	12.38			
6.8	Mokre	„	2.11	12.53			
16.7	**Zagórz** (Rest.)	Przyj.	2.42	1.27			
	do Grybowa	„	8.14	6. 7	—.—	—.—	
	z Grybowa	Odj.	—.—	8.15	6. 8	4.23	
					osob. poc. Nr. 111 P. I. II. III. kl.	osob. poc. Nr. 117. P. I. II. III. kl.	
—	**Zagórz**	Odj.	2.47	1.50	11.46	8.31	
4.2	Załuż	„	2.56	1.59	11.56	8.40	
4.1	Lisko-Łukawica	„	3. 5	2. 9	12. 6	8.49	
11.7	Olszanica	„	3.29	2.36	12.28	9.11	
16.2	Ustrzyki	„	4.—	3.12	12 58	9.42	
8.1	Krościenko	„	4.17	3.30	1.13	9.57	
9.7	Starzawa	„	4.36	3.50	1.30	10.15	
9.7	**Chyrów** (Rest.)	Przyj.	4.54	4. 9	1.46	10.32	
	do Stryja	„	—.—	10.22	5 18	1.44	
	ze Stryja	Odj.	—.—	—.—	—.—	5.19	1.45
						mies. poc. Nr. 17 I. II. III. kl.	mies. poc. Nr. 11 I. II. III. kl.
—	**Chyrów** (Rest.)	Odj.	4.59	4.17		10.57	5.10
7.8	Dobromil	„	5.16	4.39		11 24	5.39
4.8	Nowe-Miasto (przyst.)	„	5.27	4.53		11.39	5.54
8.4	Niżankowice	„	5.43	5.10		12.—	6.16
3.8	Hermanowice (przyst.)	„	5.51	5.19		12.11	6.27
9.1	**Przemyśl** (Rest.)	Przyj.	6. 8	5.38		12.32	6.48
	w Krakowie	„	2.33	5.10		—.—	5.10
	„ Wiedniu	„	5.10	7.20		—.—	7.20
	we Lwowie	„	11.13	9. 7		3.38	

Ceny jazdy

736 1—3

od osoby i 1 kilometra, oprócz należytości stemplowej i węgierskiego podatku transportowego.

Gatunek pociągów	Krajcarów, notami I.	II.	III.	IV.
	Klasa			
Pociągi osobowe	4.00	3.00	2.00	—
Pociągi mięszane	3.00	2.25	1.50	1.20

Sprzedaż biletów IV klasy ograniczoną jest na linje węgierskie i odbywa się jedynie przy pociągach mięszanych Nr. 13 i 14.

Pociągi Nr. 111 P, 112 P, 117 P i 118 P dojeżdżają do Nowego Zagórza, względnie ztamtąd wyjeżdżają.

Czarna obwódka oznacza czas nocny od 6. wieczór do 6 rano. — Oznaczone godziny stosują się wedle południka Budapeszteńskiego.

Wiedeń w sierpniu 1885.

Dyrekcja pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.